

Nr 10 (1198) 7. III. 1971 r. Cena 1 zł

Przyjaciółka

TYGODNIK



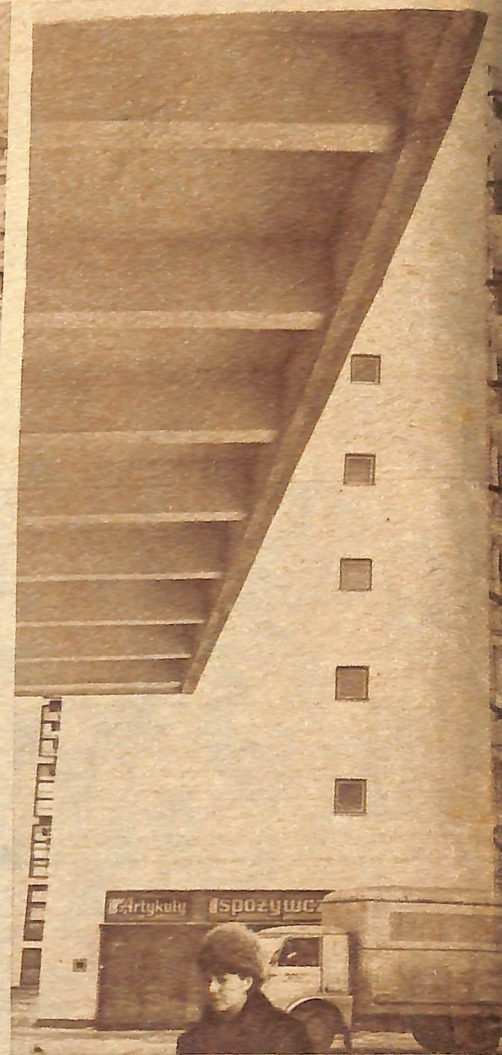
Najlepsze życzenia
w Dniu Święta Kobiet
składa drogim Czytelniczkom
redakcja „Przyjaciółki”



Po raz pierwszy w historii polskiego parlamentu kobieta weszła w skład Prezydium Sejmu. Na posiedzeniu w dniu 13 lutego br., mgr inż. architekt **HALINA SKIBNIEWSKA** została wybrana wicemarszałkiem.



Jest rodowitą Warszawianką. Podczas okupacji studiowała na tajnym Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej i jednocześnie w podziemnym Studium Społecznym Uniwersytetu Poznańskiego w Warszawie. Brała czynny udział w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie inż. Skibniewska zaczęła pracować w Biurze Odbudowy Stolicy i wznowiła studia, które ukończyła w roku 1948. Była asystentką, a następnie adiunktem Politechniki Warszawskiej. W ciągu ostatnich 15 lat, projektowała wiele osiedli mieszkaniowych w Stolicy, a wśród nich słynne Sady Żoliborskie (na zdjęciach). Kończy obecnie realizację osiedla Sadyba, przygotowuje projekt osiedla Szwoleżerów i dalszy ciąg osiedla Sady. W najbliższym czasie przystąpi do projektowania SAM-u dla osiedla na Woli, które jest również jej dziełem.



KIERMASZE-



ZAKUPY! Oto zajęcie, które lubimy naprawdę. W wyprzedaży, przed stoiskami domów towarowych gromadzi się tłum. Każdą z nas kusi, żeby obejrzeć, poszperać, trafić na jakąś znakomitą okazję. A już znajdzie się tania i solidna marynarka, albo kolorowa flanelowa bluzka, na którą „polujemy” już od dawna.

W tym roku wielką posezonową wyprzedaż tkanin, odzieży i obuwni zorganizowano na nieznaną przedtem skalę. Ceny obniżono średnio o 50 proc. Przeniesiono wiele wartościowych artykułów. Tym razem nie jest to wyprzedaż bubli. Toteż wielki kiermasz okazji cieszy się powodzeniem w wielu miastach. W Lublinie, Krakowie, Katowicach zorganizowano stoiska także w zakładach pracy. W Domach Towarowych „Centrum” w Warszawie panuje ogromny ruch. Obroty wzrosły dwukrotnie. Sprzedaje się wiele garniturów, spodni męskich, spodni i obuwni. Duże powodzenie mają koszule popielinowe i bawełniane. Kosztują one obecnie 70—80 zł, a kosztowały 180—280 zł.

W DT „Centrum” na czas wyprzedaży uruchomiono 50 dodatkowych stoisk, a załoga poświęciła niedzielę na przygotowanie ekspozycji, tak by przecenione towary prezentowały się zachęcająco i godnie. Efekty tego są widoczne...

PRACA, AWANS, RODZINA

Przed 8 marca rozmawiamy z Przewodniczącą Krajowej Rady Kobiet Polskich i Zarządu Głównego LK Marią Milczarek.

Wiele wskazuje na to — mówi Maria Milczarek — że sprawy kobiet uzyskały swą ważną rangę społeczną, że przestajemy o nich mówić tylko przy okazji święta.

Pozostaje to w bezpośrednim związku z decyzjami VII i VIII Plenum KC Partii. W krótkim czasie zmieniło się wiele na korzyść, rozwiązano wiele nabrzmiałych problemów także i w sytuacji kobiet pracujących.

Cechą naszego, nowoczesnego społeczeństwa jest wielka aktywność zawodowa kobiet. Nie uczyniliśmy jednak dostatecznie wiele, aby stworzyć warunki, w których pracująca kobieta mogłaby prawidłowo kojarzyć funkcje pracownicy, matki, gospodyni domu.

W ostatnich latach zaczęły także krążyć nieprawidłowe poglądy na pracę zawodową kobiet, zmierzające do regresu, sprzecznego zarówno z prawami rozwoju społecznego jak i zasadami naszego ustroju. Pierwotny projekt planu gospodarczego na rok 1971 i dalsze lata, w swoich założeniach nie przewidywał rozwiązań występujących w niektórych rejonach trudności na rynku pracy.

Podjęte ostatnio decyzje Biura Politycznego i Rządu idą naprzeciw postulatowi kobiet i stwarzają sytuację znacznie korzystniejszą, choć jej rozwiązanie nie należy do zadań łatwych.

Otworzyły się szersze możliwości zatrudnienia kobiet w usługach (115 tysięcy nowych miejsc w tej pięciolatce) i w systemie nakładczym (80 tysięcy dodatkowych miejsc). Praca poza zakładem zwartym dla wielu kobiet, zwłaszcza wychowujących małe dzieci, jest bardzo korzystna. Zawarte 2 lutego porozumienie między ZG Ligi Kobiet a Komitetem Drobnej Wytworczości stwarza naszym ogniwom warunki do lepszego działania w terenie, tak by ich opinie i postulaty były brane pod uwagę, liczyły się w decyzjach podejmowanych obecnie przez rady narodowe.

Odpowiednie wykorzystanie funduszu interwencyjnego, rozwoju małych miast, stworzenie warunków do przygotowania zawodowego kobiet poszukujących pracy — w dużej mierze zależy od inicjatywy ogniw ruchu kobiecego. Dobrze doświadczenia na pewno potrafimy uogólnić.

Przyjaciółka: W krajach zaprzyjaźnionych np. w NRD, a także w wielu krajach kapitalistycznych poważny odsetek kobiet pracuje w niepełnym wymiarze godzin. U nas są to procenty wręcz znikome...

M.M.: Komitet Pracy i Placy przeprowadził badania w tej dziedzinie mając na uwadze potrzeby społeczne i ekonomiczne oraz postulaty ruchu kobiecego. Wynika z nich, że półtęty, pracę po 4 godziny dziennie lub co drugi dzień, można stosować we wszystkich działach gospodarki, w usługach i handlu, w łączności i produkcji. Jest to bardzo korzystne rozwiązanie dla kobiet, które mają małe dzieci, albo tych, które podwyższają kwalifikacje, a chcą utrzymać ciągłość pracy w swoim zawodzie, uzupełnić budżet rodziny. Istniejące przeszkody mają charakter organizacyjno-administracyjny i są do pokonania. Nowe propozycje rozwiązań w tej sprawie na pewno pozwolą i w naszym kraju zdecydowanie rozszerzyć tę formę zatrudnienia.

Przyjaciółka: Kobiety stanowią 40 procent zatrudnionych, opanowały niemal całkowicie oświatę, służbę zdrowia, w dużym stopniu handel, przemysł lekki, a jednak i w tych gałęziach gospodarki rzadko pełnią funkcje kierownicze.

M.M.: Krajowa Rada Kobiet przeprowadziła w ubiegłym roku badania w przemyśle chemicznym, elektronicznym, spożywczym, gdzie również pracuje znaczny procent kobiet. Potwierdza się, że mimo wysokich kwalifikacji kobiety nie uczestniczą w zasadzie w kierowaniu produkcją. Ta praktyka nie znajduje uzasadnienia i jest nie do pogodzenia z rosnącymi kwalifikacjami, doświadczeniem i umiejętnością tysięcy kobiet. Sojusznikiem naszym w likwidowaniu tradycjonalizmu i złej praktyki w dziedzinie awansu zawodowego musi być energiczna postawa i działanie ruchu zawodowego. Bardzo na to liczymy.

Przyjaciółka: Niemałe znaczenie ma w tej dziedzinie troska o zapewnienie kobietom właściwych warunków pracy.

M.M.: W lutym Prezydium i Komitet Wykonawczy CRZZ omawiając z naszym udziałem całokształt sytuacji kobiet pracujących podzielił i ten ważny problem, zwracając uwagę zwłaszcza na konieczność zapewnienia kobietom odpowiedniego zaplecza socjalnego i higieniczno-sanitarnego, lepszej opieki lekarskiej, wreszcie organizacji stołówek itp., itd.

Znany jest w tych sprawach niedawny list Sekretariatu KC Partii do dyrekcji i samorządu robotniczego zakładów. Fakty dowodzą, że inicjatywy, gospodarność i troska administracji zakładowej, ogniw społecznych jest tu niezbędna. Dobrym przykładem jest m. in. Zakład Przemysłu Odzieżowego „Zeta” w Zgierzu, który boryka się z wieloma trudnościami lokalowymi, a mimo to skutecznie poprawia warunki pracy kobiet. I przy skromniejszych możliwościach można wiele zrobić, jeśli gigantomania nie przysłania zwyczajnych, ludzkich spraw, tak ważnych dla dobrej atmosfery pracy. Komisje kobiet w zakładach pracy mogą i powinny śmiało inicjować działanie, rozsądnie i energicznie wykorzystywać wszystkie istniejące możliwości.

Przyjaciółka: Szczególnej rangi nabiera w tej sytuacji opieka nad matką i dzieckiem...

M.M.: Jak wiemy, sieć żłobków i przedszkoli nie zaspokaja potrzeb. Dlatego tak ważne jest działanie również kobiecego ruchu, aby w ramach istniejących warunków rozszerzyć sieć tych placówek. Sądymy, że w tym celu można — są już takie dobre doświadczenia — wykorzystać zwłaszcza na

„mikroprzedszkola” niektóre lokale, także mieszkalne typu M-6. Są to rozwiązania przejściowe, ale często niezbędne. Postulujemy też szersze wykorzystanie obiektów szkół podstawowych na organizację ognisk przedszkolnych dla 5—6 letnich dzieci. Doświadczenia kieleckie i warszawskie dają dobre rezultaty.

Wielokrotnie na zebraniach kobiet wypływa sprawa przedłużenia urlopów macierzyńskich. Musimy zdawać sobie sprawę, że rozwiązanie tego ważnego problemu podobnie jak np. skrócenie czasu pracy, będzie możliwe w miarę wypracowywania koniecznych na to środków.

Oczywiście, zapewnienie opieki nad dzieckiem, to tylko jedna z dziedzin, w których możemy pomóc kobiecie. Są inne, nie mniej ważne, jak na przykład lepsza praca handlu (przygotowujemy właśnie porozumienie z Ministerstwem Handlu Wewnętrznego) i usług, lepsze wyposażenie w sprzęt mechaniczny, wreszcie szerzenie wiedzy o racjonalnej organizacji gospodarstwa domowego i prawidłowym żywieniu rodziny. Niezbędne jest skoordynowanie wysiłków naukowców podejmujących w różnych ośrodkach problemy ekonomiki gospodarstwa domowego. A także — co jest sprawą doniosłej wagi — uzyskanie odpowiedzi na pytanie, jaki powinien być model współczesnej rodziny polskiej. Ta sprawa między innymi zajęło się

(Dokończenie na str. 5)

ZAPACH KWIATÓW

Gdy wszedłem nie uniósł głowy i chyba w ogóle nie spostrzegł, że stoję za jego plecami i niedyskretnie zaglądam przez ramię. Cóż on takiego tworzy? Wiersz, nie wiersz... Słowo daje, że przeczytałem tylko jedno zdanie, ale już to wystarczyło, bym o mało nie stracił całego zaufania syna, nie uraził go najboleśniej.

— Ależ, Paweł! — śmiech mój dawno już nie był tak serdeczny i głośny, a prawdę mówiąc nigdy nie należał do najsłodszych. — Jakże mogłeś napisać, że „woń kwiatów zajeżdżała z wozu”? To słowo jest zupełnie nieodpowiednie. Woń kwiatów może napływać, ale nie zajeżdżać...

Chłopak stał czerwony i zakrywał ręką na wpół zapisaną kartkę. Patrzył ponuro i niechętnie. Poczulem się winien. Nie dość, że czytam słowa przeznaczone najwyraźniej dla kogo innego, a tu jeszcze ten śmiech. Jakże to naprawić, może pomóc?

— Nikt nie może tu pomóc — oświadczył syn stanowczo i czulem, że nie trzeba zadawać mu więcej pytań, że niechący wtargnąłem w sferę niezmiernie delikatną, w świat pierwszego uczucia i może rozczarowania, bo Paweł miał wygląd smutny. I jakże tu człowiekowi, który akurat cierpi, proponować, by skoczył po włoszczyznę i kartofle, odebrał bieliznę z magla? Postanowiłem podzielić więc z synem cały dzisiejszy trud. Poszliśmy razem.

Bielizna w piasistym maglowniku prezentowała się na ulicy malowniczo i nawet Paweł niosąc ją wpadł w lepszy humor. Nagle jednak drgnął i przyspieszył kroku. Bieliznę uchwycił inaczej, jedną ręką tylko, jakby tym ruchem chciał komuś dać do zrozumienia, że potężny, pasiasty tobół jest właściwie leciutki jak piórko, że wprost... wcale go nie ma. Jeszcze chwilę szedł w takich lansadach, póki nie wymyślił jasnowłosej, uśmiechniętej dziewczyny w spodniach. Czyżby to Ona?! Paweł poczerwieniał, przystanął potem koło najbliższej ławki, ogromnie nagle wyczerpany, zdruzgotany.

— Kłapa — wyszeptał — ostateczna kłapa. Coś nieoczekiwanie zrozumiał, Paweł jednak milczał, a nie można było przecież zmusić go do zwierzeń. Jeśli zechce mówić — zacznie sam. Jeśli nie? Cóż... Zaczął jednak.

Miałem zamiar dać jej jutro kwiaty, z dedykacją wierszem. Wyśmiej? Jak myślisz?

— Niech tylko spróbuje! — powiedziałem to energicznie, z nagłym przypływem męskiej solidarności, tak jakby mogło to w czymkolwiek synowi pomóc. Wyśmiej, nie wyśmiej?... Czyżby przypuszczał, że doświadczenie ojca jest tak duże, że znaleźć potrafi odpowiedź na każde dręczące pytanie i sposób niezawodny na odwieczną niepewność, z którą każdy uporać się musi sam?

— A Ty, tato, dawałeś kiedyś dziewczynie kwiaty? Dawałeś? I co ona?

PODOBNO trzeba spadać z wysokiego piętra, by człowiekowi przypomnieli się młodość, dziewczyna ze szkolnych lat i może nawet zapach kwiatów, zbieranych dla niej w polu przy szosie. Była najpiękniejsza w klasie, czarnoooka, o najdźwięczniejszym głosie. Głos był szczególnie ważny, stworzyliśmy bowiem szkolny zespół teatralny i ktoś jak nie ona mógł odegrać równie pięknie

krwiożerczą Balladynę? Niestety, nie byłem Kirkorem. O wiele stosowniejszą do tej roli urodę miał Woźniakowski z III b. Byłem więc reżyserem i suflerem.

Ten dzień, w którym rwałem dla okrutnej Balladyny fiołki w przydrożnym rowie, okazał się wyjątkowo pechowy: Podpowiadając Kirkorowi jego kwestię, widocznie zbyt zapatrzyłem się na Balladynę. Jakże była śliczna! Oparłem się o dekorację wyobrażającą las i malinowe krzewy tak niefortunnie, że runęły w kulminacyjnym punkcie pierwszego aktu, kryjąc pod zwalami tektury i płótna łagodną Alinę, Balladynę i wściekłego Kirkora. Stara matka jedynie, którą z braku innych starych twarzy grał wuj Kosiński, ocalała z ruin i wykrzyknęła na całą widownię basem nie stosownym do kobiecych szat:

— I cożś narobił ofermo! — Publiczność szalała ze śmiechu. To dopiero była kłapa!

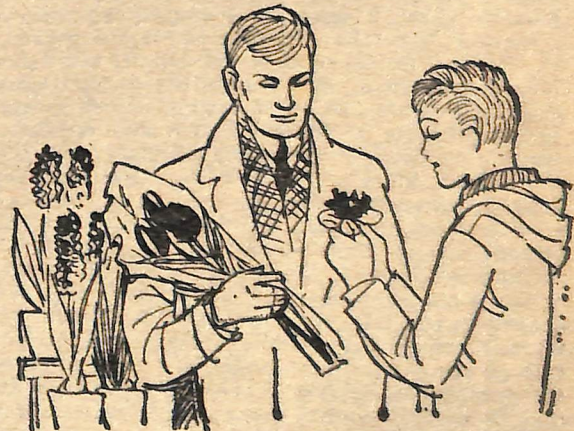
N O, a dziewczyna? Czy dałeś wreszcie kwiaty tej tam Balladynie?

Kwestia kwiatów była dziś widocznie dla Pawła szczególnie ważna. Czy dałem? Ależ tak, choć równie dobrze mógłbym ich nie dawać. W pamięci mającej jeszcze, jak na taśmie filmowej utrwalone trzy oddalające się sylwetki. Bo dziewczyna z Kosińskim i Bednarskim pod rękę odeszła tamtego wieczoru. Odeszli w kierunku wsi, gdzie mieszkała i nawet się nie obejrzel. Ale czy naprawdę muszę opowiadać o tym synowi? Po maturze całkiem stracił się z oczu. Z pamięci uleciała nawet nazwa wsi, w której mieszkała, jakoś tak niedaleko miasta. Barcice czy Barciany. Potem przyszły nowe sprawy, nowa miłość zaprzętnęła głowę. Wreszcie syn...

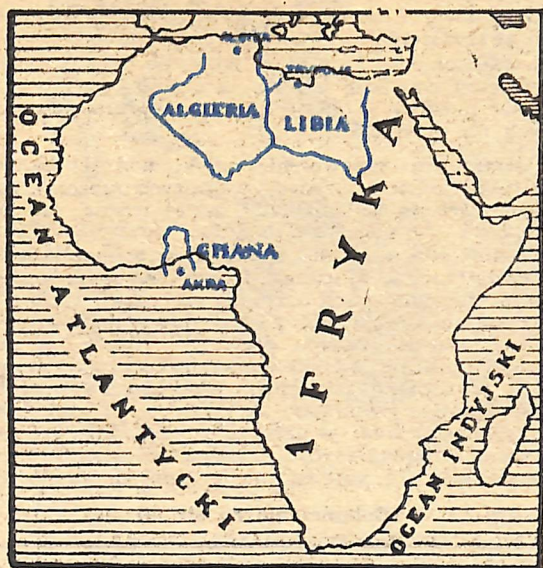
— Nie, nie widziałem jej więcej, chociaż raz niewiele brakowało, by doszło do spotkania. Pomyśl, po dwudziestu latach!

Zupełny przypadek zrzucił, że któregoś roku wyjazd służbowy wypadł właśnie w okolice znajome ze szkolnych czasów. W pobliżu miasta nie-młody mężczyzna machał ręką na szosie. Zatrzymałem. Dokąd? Do Barcic.

(Dokończenie na str. 14)



Rys. A. Święcicka



„Czarny Ład” — Afryka fascynuje nas swoją egzotyką i tajemniczością. Ostatnie dziesięciolecie wymazały prawie z jej mapy kolonializm. Powstały samodzielne państwa należące do tzw. krajów rozwijających się, którym pomaga również Polska. Wśród naszych specjalistów pracujących w Afryce były także kobiety.

Nocne uczty

MARIA TEKLIŃSKA — lekarz weterynarii, spędziła trzy i pół roku w Maroku, organizując w Instytucie Biologii Zwierzęcej w Rabacie laboratorium i szkoląc kadrę laborantów.

Maroko to królestwo w północno-zachodniej Afryce nad Oceanem Atlantycznym i Morzem Śródziemnym. Zamieszkałe jest przez około 13 milionów ludności arabsko-berberyjskiej. Marokańczycy utrzymują się głównie z rolnictwa, leśnictwa, rybołówstwa i górnictwa. Wydobywa się fosforyty, rudy manganowe, cynku, ołowiu i kobaltu. Najbardziej rozwinięty jest przemysł spożywczy i włókienniczy.

Z wiedziałam prawie całe Maroko, dzięki czemu miałam okazję z bliska przyjrzeć się panującym tam obyczajom. W kraju tym istnieje wielożenstwo, o wszystkim więc decyduje mężczyzna — mąż i ojciec.

W naszym laboratorium pracował młodzieńcy Arab. Gdy ożenił się powiedziałam mu, że dla niego chyba jeszcze za wcześnie na małżeństwo i dzieci, że przedtem powinien zdobyć zawód. „Ojciec kazał się żenić, więc musiałem” — odpowiedział. Chociaż znaczenie kobiety w rodzinie jest minimalne i mimo wielożeństwa Marokanki nie są nieszczęśliwe. Na przyjęciu w naszej ambasadzie jedna z miejscowych kobiet oświadczyła mi, iż one bardzo współczują nam, Europejkom, że nasi mężowie mają tylko jedną żonę...

Prawie wszystkie mieszkanki miast noszą tzw. czarczaf czyli zasłaniają twarz. Inaczej jest na wsiach. Tam kobiety zasłaniają jedynie brodę i czoło; oczy, nos i usta są odsłonięte. Tradycyjny kobiecy strój zwie się dżalaba. Jest to prosta suknia do ziemi, z kapturem i długimi lejkowatymi rękawami, zapinana z przodu na drobne guziczki. Przypomina trochę sutannę. Od dołu do kolan dżalaba jest rozcięta, spod niej widać długą, najczęściej... stylowaną koszulę. Europejska moda pomalutką jednak wkracza do Maroka i to w dość nieoczekiwanych formach. Przychodziła pomagać mi w domu Arabka, która pod dżalabą na nocną stylowaną koszulę zakładała rodzaj kamizelki z koronki, zaś od dołu szarawary (są one składową częścią tradycyjnego stroju). Przy sprzątanju moja pomocnica zdejmowała dżalabę, zatykała poły koszuli za szarawary i nie zdejmując koronkowej kamizelki, wykonywała wszelkie prace domowe. Widziałam też w ministerstwie urzędniczkę, która cały dzień biegła po gmachu w mini-sukience, a wychodząc do domu zakładała dżalabę, bo ojciec sobie tego życzył. Do dżalaby kobiety noszą obuwie na wysokich obcasach. Od święta mają takie same w kroju szaty, ale z brokatu, suto przetykanego srebrną lub złotą

nitką. Do odświętnej odzieży nosi się koniecznie złoty pas z piękną kłamią, najczęściej wysadzana turkusami. W ogóle Marokanki kochają biżuterię, przede wszystkim ze złota. Można często zobaczyć na targu ubogą przyodzianą kobietę ze wsi, kupującą złote bransoletki. Na ogół noszą ich siedem. Według starego zwyczaju bowiem kobieta powinna każdego dnia przekładać jedną bransoletkę z prawej ręki na lewą i w ten sposób znaczyć dni tygodnia. Strój nie jest jednakowy w całym Maroku. Na północy kobiety wiejskie noszą szatę z luźno upiętego materiału, jakby prześcieradła, podwiązanego dość prymitywnie sznurkami, ale do tego właśnie złote, srebrne lub choćby mosiężne bransolety.

Rodziny w Maroku są wielodzietne; co najmniej pięcioro, sześcioro dzieci. Od najmłodszych lat dzieci pomagają w domu, opiekują się rodzeństwem, nawet pracują na utrzymanie. Pod Rabatem w fabryce dywanów kilkadziesiąt 9-12-letnich dziewczynek pracuje przy krosnach, tkając ręcznie przepiękne dywany. Robią to niebywale zrecznie, z uśmiechem. Wiele dziewcząt pracuje jako służące lub za minimalną opłatą albo za samo wyżywienie bawi dzieci w bogatych domach. Chłopcy są zatrudnieni w spółdzielniach wyrobów przemysłu ludowego, robią łyżki, widelce lub ceramikę.

Tradycyjną potrawą jest zupa harira. Gotuje się ją na mięsie baranin i drobiu, z grochem, jarzynami, zaprawia drożdżami, mąką, jajkami i ostrymi przyprawami.

Najbardziej popularną potrawą jest kus-kus, kasza podobna do naszej jaglanej, gotowana na parze, z jarzynami i mięsem. Podaje się to bardzo estetycznie na wielkiej glinianej misce, przybiera jarzynami; w środku jest mięso. Kus-kus je się palcami. Z tym zwyczajem zetknęłam się i w ubogich domach, i u inteligencji. Do picia podają herbatę miętową, parzoną w cynowych czajniczkach. Na dno czajniczka wsypuje się trochę zielonej herbaty, na to ogromna ilość cukru, rąbanego z całej cukrowej głowy, i na wierzch zielone, świeże liście mięty. Zalewa się wrzątkiem i wlewa do szklanek. Oczywiście płyn jest niesamowicie słodki. Marokańczycy potrafią całymi godzinami siedzieć przy swojej herbatce i gawędzić, parząc coraz nowe porcje.

W Maroku panuje mahometanizm, rygorystycznie przestrzegany jest miesiąc postu, Ramadan. Wtedy w ciągu dnia nie wolno jeść, pić, ani palić papierosów. Z zapadnięciem mroku pada strzał armatni, będący sygnałem, że już można jeść. Wszyscy zasiadają wówczas do uczty, która zaczyna się zupą harira, potem piją białą kawę, jedzą masę słodczy. Na Ramadan pojawiają się na targu bardzo słodkie, ociekające wprost lukrem ciastka, podobne do naszych faworków, ponadto ciasta migdalowe, makagigi. Uczta trwa do rana, bo w okresie postu pracuje się tylko od ósmej do wpół do trzeciej; pracownicy są zresztą w te dni senni, ospali, zmęczeni postem, upałem i nocnym obżarstwem. Przestrzegania Ramadanu pilnuje policja. W Rabacie krąży opowieść, jak to kiedyś policjant zamknął dyrektora departamentu do więzienia, bo złapał go w dzień z papierosem. Jedną z kawiarenek zamknięto na miesiąc, za to, że w czasie postu sprzedano tam coca-cola Arabowi.



Domy w miastach Maroka nie mają okien od ulicy; wejście stanowi nieduży otwór w murze. Przez wąski korytarzyk wchodzi się do patio, rodzaj podwórka, na którym toczy się właściwie całe życie. Tu się gotuje, pierze, rozmawia. Mebli prawie wcale nie ma, jedynie niskie marokańskie kanapki kryte pluszem i niskie stoły. Szały są tam prawie niepotrzebne, bo ze względu na klimat cały strój można właściwie nosić na sobie.

Kobiety barwią sobie dłonie i pięty henną na kolor brązowy. Twierdzą, że henna uelastycznia skórę.

Na nogach noszą coś w rodzaju kapci bez pięt i choć jest tam bardzo sucho, nie widziałam, żeby miały popękana skórę.

Taniec i... biała piana

ALICJA PAWŁOWSKA-SIECZYCH jako lekarz ogólny i specjalista neurolog, razem z mężem pracowała w Ghanie w szpitalu miasta Koforidua.

Ghana jest republiką położoną w zachodniej Afryce nad Zatoką Gwinejską. Zamieszkują ją murzyńskie plemiona Mosi, Dagombe, Ewe, Grusi i inne. Bogactwem kraju jest kakao, drewno i diamenty. To młode państwo afrykańskie ma już dwa uniwersytety: w Akrze — stolicy kraju i Kumasi.

Piękny jest krajobraz Ghany: busz, palmy kokosowe, pomarańcze, banany... Ghańczycy są niesłychanie mili, pogodni, zawsze uśmiechnięci, życzliwi, kochają taniec. Wszystkie święta narodowe, religijne i zwyczajowe są tam obchodzone przede wszystkim jako święto tańca; zwie się ono durbary.

W kraju tym panuje kult dziecka. Jeżeli w rodzinie zachoruje dziecko, matka przychodzi z nim do szpitala zabierając całą gromadkę swoich zdrowych dzieci, aby także je zbadać, no a przede wszystkim, żeby być blisko chorego malucha. Charakterystyczny jest widok koczujących pod szpitalem rodzin, karmiących swoich chorych i serdecznie się o nich troszczących. Choć są już w szpitalach stołówki — Ghańczycy niechętnie jedzą gotowane szpitalne potrawy. Toteż problem odżywiania jest jednym z najtrudniejszych, z jakimi styka się lekarz w Ghanie. Bardzo często dziecko jest tam do końca pierwszego roku życia karmione wyłącznie pierśią matki, co powoduje niedobór witamin i innych składników pokarmowych potrzebnych do prawidłowego rozwoju. Stąd mała odporność organizmu. Nawet zwykła, niegroźna u nas odra, w Ghanie często ma przebieg dramatyczny.

Podstawową rolę w rodzinie odgrywa kobieta. Ona dba o dom, o żywność, pracuje, rodzi i wychowuje dzieci. Najczęściej spotykany obrazek: kobieta dźwiga na głowie ciężar, na plecach ma przymocowane w siodełku z materiału najmłodsze dziecko, za nią maszeruje gromadka starszych dzieci. Od najmłodszych lat dzieci są wdrażane do prac domowych i opieki nad młodszym rodzeństwem. Nigdy nie widziałam, żeby matka bila dziecko, czy choćby na nie krzyczała, mimo to dzieci są bardzo grzeczne i zdyscyplinowane.

Domy w Ghanie są proste, zbudowane z gliny, pokryte słomą i mają zawsze zasłonięte okna. Chroni to nieco przed upałem. Życie rodzinne i sąsiedzkie toczy się zresztą przed domem. W samym domu w zasadzie tylko się śpi, na słomianych matkach rozłożonych na podłodze. Gotuje się na podwórzu, na paleniskach. Ghańczycy są bardzo czysti. Codziennie rano jadąc do szpitala widziałam jak całe rodziny myją się. Wygląda to dosyć zabawnie, bo zamiast mydła posługują się proszkiem OMO, którego biała piana jaskrawo odcina się od czarnego koloru skóry.

Potrawą narodową jest fu-fu, gotowane z jamu. W smaku przypomina nasze ziemniaki. Jada się je z ostrymi sosami. Ludność żywi się głównie tym, co przynosi z buszu, bananami, pomarańczami, orzechami kokosowymi. W niewielkich ilościach uprawia się jamu, kukurydzę i trochę pomidorów. Jest to żywność uboga w białko, a ponieważ mieszkańcy Ghany jedzą mało mięsa czy masła, stąd słaba odporność organizmu.

Kobiety, jak już wspominałam, pracują ciężko, rodzą dużo dzieci, toteż ich młodość trwa bardzo krótko. Właściwie w Ghanie przetrwało wielożeństwo i sprawa kupna żony jest dalej na porządku dziennym. W zależności od religii i zamożności, mężczyzna może mieć dwie- trzy lub osiem- dziesięć żon. Żona kosztuje niedużo: kożę i niewielką sumę pieniędzy. Przy czym, jeżeli żona w ciągu roku czy dwóch nie urodzi dziecka, prawo obyczajowe pozwala mężowi zwrócić żonę rodzinie i odebrać dary, jakie za nią złożył. Oczywiście dotyczy to przede wszystkim mieszkańców wsi, buszu, bo w miastach życie wygląda już zupełnie inaczej. Warto dodać, że w rodzinach, gdzie przetrwały pierwotne zwyczaje, między żonami nie ma żadnych konfliktów.

Od czasu, kiedy Ghańczycy uwolnili się od kolonializmu, energicznie waleczą z analfabetyzmem. Wprowadzili u siebie angielski system szkolnictwa. Dzieci rozpoczynają naukę od szóstego roku życia. Nawet w najgłębszym buszu są sześcioklasowe



szkoły. Nauka jest bezpłatna, podobnie jak leczenie.

Kobiety w Ghanie ubierają się bardzo kolorowo, w przesłizane materiały. Noszą długie spódnice, a kawałkiem materiału owijają górną część ciała w ten sposób, że na plecach robi się siodełko. Właśnie w nim noszą dzieci. We wsiach w buszu można oczywiście nadal zobaczyć odwieczne stroje murzyńskich kobiet: spódniczki jakby ze słomy lub długie spódnice z materii i górną część ciała gola. Gola pierś nie wywołuje w Ghanie żadnej sensacji. W tym klimacie zresztą w ogóle nie ma problemu z odzieżą. Gdy w porze deszczowej temperatura powietrza wynosi około 25 st. C, Ghańczykom jest bardzo zimno i łatwo się wtedy zaziębiają.

Tęga = piękna

KRYSTYNA SZYMAŃSKA — specjalista ginekolog, pracowała przez dwa lata w szpitalu miasteczka Zuara w Libii.

Libia leży w Afryce Północnej nad Morzem Śródziemnym. Prawie cały obszar kraju stanowi pustynia — Sahara. Kraj zamieszkały jest przez około 1,5 miliona Arabów i Berberów, przy czym blisko połowę ludności stanowią plemiona koczownicze. Na wybrzeżu uprawia się jęczmień, pszenicę, palmy daktylowe, oliwki, migdałowie. Libia ma największe w świecie złoża ropy naftowej.

LIBIA jest krajem ogromnych kontrastów. Nie rzadki jest widok prymitywnego szałasu z liści palmowych, będącego domem libijskiej rodziny, przed którym stoi najnowszy model „mercedesa”, a w nim na siedzeniu leżą... owce.

95 procent ludności to analfabeci, wśród kobiet odsetek nie umiejących pisać i czytać dochodzi do 99 procent. Chociaż rząd stara się zachęcić dzieci i młodzież do nauki, przyznając spore zapomogi oraz budując nowoczesne szkoły, sprawa posuwa się opornie. Widziałam piękną wiejską szkołę prawie na pustyni, zamkniętą z braku uczniów. A dzieci jest w tym kraju przecież bardzo dużo: kilkanaścioro w typowej rodzinie. Kobieta ma jednak najmniej do powiedzenia. Charakterystyczne domy arabskie buduje się z pustaków. Pozbawione są one okien od ulicy i dzielą się na dwie zasadnicze części. Z korytarzyka wchodzi się do dużego pokoju pana domu. Pokój ten, bogato wystłany dywanami — jest oddzielony od pozostałej części domu. Obcym mężczyznom nie wolno wejść dalej, do królestwa kobiet i dzieci. Według zwyczajów, po zachodzie słońca kobieta nie ma prawa opuszczać domu. Życie rodzinne i towarzyskie kobiet koncentruje się na podwórku: tu popijają mocną, bardzo słodką herbatę lub kawę, zjadają ciasteczka i godzinami plotkują z sąsiadkami. Właściwie libijskie kobiety nie przepracowują się. Dzieci są zaniebane, pozostawione same sobie, całymi dniami biegają po ulicy. Na targ z koszykiem chodzi mąż i on załatwia wszelkie zakupy, żona tylko gotuje, niewymyślnie zresztą potrawy.

Libijskie kobiety noszą niezwykle kolorowe kwieciste stroje, tzw. *barakany*. Jest to bardzo długi pas materiału, który upinają na sobie, całe się nim omotując i zastaniając także twarz. Odstonięte mają tylko jedno oko, przeważnie lewe. Nie są dopuszczane do żadnego życia towarzyskiego, jakie prowadzą mężczyźni. Pan domu przyjmuje gości u siebie, częstując ich potrawą *kus-kus*. Je się ją łyżkami ze wspólnej miski. Porcja jest na ogół bardzo duża. To, co zostaje z uczy męskiej, oddawane jest kobietom i dzieciom. Przed jedzeniem odbywa się tradycyjne mycie rąk. Każdy mężczyzna dostaje ręcznik, a pan domu polewa gościami ręce wodą ze specjalnego dzbanka, najczęściej srebrnego. Podobna ceremonia powtarza się po jedzeniu.

Idealem urody w Libii jest kobieta tęga. Przychodzili do mnie ładne, zgrabne, młode dziewczyny z prośbą, żeby dać im lekarstwo na utycie. Mówiły: mąż lubi tłuste kobiety, a ona jest za chuda więc boi się, że mąż ją porzuci.

Arabowie żenią się bardzo młodo. Według zwyczajów pierwszą żonę wybiera młodemu człowiekowi rodzina. Na weselu bawią się osobno kobiety i

WIELKI KONKURS „PRZYJACIOŁKI”

GOSPODARSKIM OKIEM

Dobra gospodyni nie ścierpi bałaganu, nieporządku. Jest zaradna i oszczędna. Umie wykorzystać każdą chwilę. Mówią o niej, że potrafi zrobić coś z niczego.

Na miano takiej właśnie dobrej gospodyni zasłużyło wiele z Was, drogie Czytelniczki. Jednak Wasze gospodarskie talenty, zdolności organizacyjne rzadko znajdują pole do popisu poza czterema ścianami domu. A przecież tyle jest do zrobienia. I to wcale niedaleko: w podwórku i obejściu Waszego domu, w Waszym osiedlu, w Waszej wsi. Są to najczęściej sprawy drobne, ale przecież jak często te właśnie drobnostki mają ogromny wpływ na nasze codzienne życie.

Przykładów dostarcza każdy niemal dzień.

Podwórka między domami osiedla nie ozdabiają papiery, rudzieją wydeptane przez trawnik ścieżki. Na świeżo wymalowanej ścianie klatki schodowej widać ślady brudu, napisy i rysunki małych, domorosłych „artystów”. Co gorzej, ktoś wykreślił żarówkę, gdzieś wyleciała z okna szyba, nowo wybudowana budka w poczekalni PKS już jest zdemolowana.

Jeśli mieszkańcy na wsi niejednokrotnie zdarza Wam się narzekać: u sąsiadów w Wólce czy Dąbrowie — mówicie — droga jak stół, chodnik nawet położyli, wieczorem świecą się lampy. U nas? Po deszczu trudno przejść drogą przez wieś, w rowach śmiecie, papiery. Przed szkołą, przed gromadzką radą jeszcze jako tako, a dalej? — Wstyd powiedzieć — nieporządek. W ogródkach przed domami, na gankach nie widać kwiatów. Ploty latami nie re-

rowane, nie malowane, chwieją się na wietrze.

W osiedlowej czy wiejskiej świetlicy też niejedno dałoby się zmienić. Bo przecież, po południu, kiedy starsza młodzież jeszcze zajęta, mogłoby się tu spotykać uczniowie i pod opieką którejś mamy odrabiać lekcje. Rano... Gdyby tak rano wykorzystać świetlicę na „przechodniałnię maluchów”? Wiadomo, że niełatwo o miejsce w przedszkolu. We wsi można by zorganizować w świetlicy choćby sezonowy dzieciniec.

Małe miejskie dzieci trzeba odprowadzać do szkoły i przyprowadzać je z powrotem, małych i większych uczniów na wsi dobrze byłoby dowozić. Wiele może dogadać się między sobą w bloku czy kilku blokach, może we wsi zorganizować rodzicielskie dyżury i kolejno odprowadzać lub odwozić dzieci do szkoły?

Wreszcie inne sprawy. Wszyscy na przykład narzekają, że przystanek autobusu jest w złym miejscu, że sklep otwarty nie w tych godzinach, w których byłoby najwygodniej. Narzekają i na tym koniec, a przecież nie są to sprawy niemożliwe do załatwienia.

Skoro już drogie Czytelniczki rozjeżdżałyście się gospodarskim okiem w swojej wsi, osiedlu i w bloku, proponujemy — zastanówcie się chwilę, jak — Waszym zdaniem — można tym kłopotom zaradzić, co zmienić, co ulepszyć. Co możecie bez szczególnych kosztów zrobić Wy i Wasi sąsiedzi, działające w osiedlu Koło Ligi Kobiet, istniejące we wsi Koło Gospodyń, ewentualnie miejscowe władze. Dobre gospodynie nie będą z tym miały wielkiego kłopotu. Skoro te rozważania macie już za sobą przedkładamy Wam Dro-

gie Czytelniczki naszą wiosenną propozycję: weźcie udział w

Wielkim Dwuetapowym Konkursie „Przyjaciółki”.

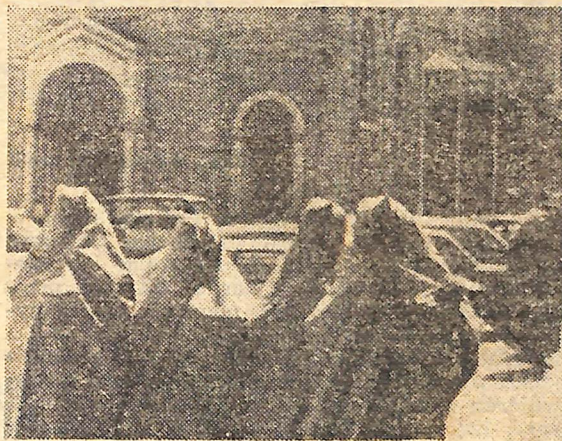
Na czym on polega? Zaraz wszystko wyjaśnimy. A więc: **etap pierwszy.** Aby wziąć udział w tym etapie konkursu wystarczy do końca kwietnia bieżącego roku nadesłać do Redakcji indywidualną lub zbiorową (koła gospodyń, koła Ligi Kobiet, rady mieszkańców osiedla, komitetu blokowego itp. itd.) wypowiedź na temat: co wymaga poprawy, zmiany, ulepszenia, w naszym osiedlu, bloku, w naszej wsi. Jednym słowem przelać na papier przemyślane już uwagi. Między autorów najciekawszych prac rozlosujemy nagrody książkowe.

Po 30 kwietnia przystępujemy do drugiego etapu konkursu.

Etap drugi będzie trwał pół roku. Oczekujemy w tym czasie na Wasze, poświadczone pieczęcią organizacji społecznej lub miejscowej rady narodowej, meldunki o tym, co już udało Wam się z podjętych planów zrealizować. Sądzymy, że otrzymamy niemało wiadomości o tym, że uporządkowano obejścia i drogi we wsi, że w osiedlu posadzono kwiaty, założono boisko, że powstało koło sąsiedzkiej pomocy opiekuńczej nad dziećmi i... Potrzeby i sposoby pracy są różne i niezliczone.

Drugi etap konkursu „Gospodarskim okiem” zamknijemy 30 października bieżącego roku rozdzielając między najaktywniejsze, najofiarniejsze wsie i osiedla oraz między Czytelniczek 20 wartościowych nagród, wśród nich telewizor, lodówkę, pralkę, radiodbiorniki, adaptory...

Na kopercie nie zapominać obok adresu (Redakcja „Przyjaciółka” Warszawa skr. poczt. 989) dopisać „Gospodarskim okiem”.



mężczyźni. Byłam na takim kobiecym przyjęciu, które odbywa się w domu panny młodej: Jedzą *kus-kus*, słodycze, piją czarną kawę, pepsi-cole, kilka dziewcząt wybija wschodnie rytmy na bębenkach. Tańczą coś w rodzaju tańca brzucha. Uroczystości weselne trwają dwa dni. Trzeciego dnia pannę młodą wraz z wszystkimi darami odprowadza się ze śpiewem do domu panny młodego. Tu odbywa się najważniejsza część ceremoniału: podjęcie współżycia małżeńskiego w specjalnie przygotowanej komnacie ślubnej. Cała rodzina czeka na efekt. Im rzecz obędzie się szybciej, tym lepiej świadczy to o męskości małżonka. Potem wywiesza on prześcieradło na dowód, że spełnił swój obowiązek i że żona była dziewicą.

W zasadzie w Libii ustawowo wolno jest mężczyźnie mieć do czterech żon, ale na ogół Arabowie mają jedną żonę, rzadziej dwie, i to nie w jednym domu. Bywa tak, że jedna mieszka z mężem i dziećmi; druga w willi w stolicy.

Notowała **BOŻENA MROZIK**

PRACA, AWANS, RODZINA

(Dokończenie ze str. 3)

ostatnie Plenum Krajowej Rady Kobiet Polskich przy czynnym współdziałaniu naukowców między innymi demografów i socjologów.

Przyjaciółka: Z wymienionych choćby spraw wynikają poważne zadania dla ruchu kobiecego...?

M.M.: Owszem, są to problemy zawarte w naszych programach działania. W wielu wypadkach przeprowadziliśmy pogłębione ich analizy i zebraliśmy doświadczenia. Klimat odnowy, ważne decyzje podjęte w krótkim czasie przez nowe kierownictwo Partii i Rządu w sprawach bytowych ludzi pracy, nadanie wielkiej rangi problemom kobiet — sprzyja aktywności społecznej środowisk kobiecych, ich inwencji i pomysłowości.

Jest więc niesłychanie ważne, byśmy — mając tak kolosalny wpływ na rozwój gospodarki — swoim stosunkiem do pracy swoją postawą przyczyniali się do realizacji programu przemian przestawionych na VIII Plenum KC PZPR.

Uroczystości 8-marcowe są wyrazem naszej solidarności z kobietami innych kontynentów. W naszym kraju chcemy dzień 8 marca wykorzystać również dla głębszego zapoznania władz terenowych z problemami kobiet, wzmocnić swój wpływ na poczynania podejmowane w terenie, na którym działamy.

Z okazji naszego Święta chciałabym życzyć naszym działaczkom, wszystkim kobietom i ich rodzinom wiele pomyślności, dużo dobrego w życiu osobistym i sukcesów w pracy zawodowej.

Pragnę też wyrazić przekonanie, że w wysiłku na rzecz dalszego rozwoju kraju i poprawy warunków życia ludzi pracy nie zabraknie zaangażowania, twórczej inicjatywy wszystkich ogniw skupionych w Krajowej Radzie Kobiet Polskich.

rozm. **M. ZYBERT**

POLA GOSPODARSTWA RAJSKA JABŁOŃ

(44)

Bronka ogląda w ilustrowanym tygodniku zdjęcia Ignacego Piędzickiego i jego żony Magdaleny.

Na drugim zdjęciu wytworne i rozbawione grono zajęło stolik w łóży. Bronka poczuła raczej niż poznała Cechnę naprzeciw Magdaleny. Znadto znała istotnie dobre cechy charakteru pani Piędzickiej i jej prawdziwy, duchowy płytki wykint, aby się zdziwić. Magdalena dbała o opinię i uznanie osób „wybijających się”, a zarazem życzyła im dobrze i zaprosiła projektodawczynię swej toalety do stolika. Bronka nieomal widziała gest, z jakim Magdalena to uczyniła, słyszała głos, przeczuwała jej słowa.

Ziewnęła i podciągnęła nogi pod szlafrok, ponieważ zmarły. Wbrew poziewaniom twarz jej miała wyraz napięcia, a brązowe oczy, napełnione światłem, stały się nieomal żółte i przejryste. Zdawała się drzeć, zwrócona do wąskiego skrawka nieba ponad dachami z czarnej papy. Nie oczekiwała Ignacego. Karnawał trwa. To, łącznie z jego zajęciami zawodowymi i reprezentacją małżeńską, zabiera wszystkie czas. Zachował się, jak przystało na człowieka, który bardzo pragnął i otrzymał, a teraz ma ów ton pewnego siebie posiadacza. Bronka ma na tyle przenikliwości, iż nie wierzy w chorobę matki Magdaleny: to nie jest powodem zwłoki. Znadto dobrze zna chwyt tamtego świata, etykietalne podejścia i niewidoczne uśmiercania. Czyż mało razy usuwano ją za pomo-

Powstała i przeszła do przedpokoju. Niech Magdalena pocierpi, trzeba, aby człowiek cierpiał „trochę”. Da Ignacemu poglądową lekcję położenia, w jakie się uwikłał w drodze do ułożenia sobie i jej życia... Uzyskawszy połączenie telefoniczne, długo pertraktowała o przywołanie jakiejś panny Zosi — „z pracowni na parterze”.

Ciosy, ciosy, ciosy! Szybkie i dotkliwe, jeden za drugim; Magdalena nie mogła domyślić się, jaką ręką je zadaje. Pojętna uczennica, Bronka, użyła tego samego sposobu, jakiego tylekroć użyto w stosunku do niej. Zakwestionowała czystość czyjejś intencji, sens czyjejś pracy. To było mniej ordynarne niż ciosy zadawane jej. Ale dotkliwsze, dotkliwsze! W kilka dni po rozmowie telefonicznej jedna z pupilek świetlicy zadała pani Magdalenie Piędzickiej, utrudzonej montowaniem programu wieczorów świetlicowych, niespodziewane pytanie:

— Po co pani to wszystko robi?

Ton tego pytania był taki, że Magdalena krew uderzyła do twarzy. Wokół stały dziewczęta i wyraz tych oczu, wzniesionych na nią, był chciwy i wrogi. Magdalena odczuła tę wrogość, nigdy dotychczas nie odczuwaną, i opanowała się natychmiast. Serce jej biło.

— Dla tego samego powodu, dla którego i pani tu pracuje.

Tamta roześmiała się.

— O nie, proszę pani! Ja tu przychodzę, bo ciągle czegoś potrzebuję. Nie mam pracy i kręcę się tu po świetlicy, i przypochlebiam się paniom, bo

Dopiero wychodząc, uprzytomniła sobie, że tego rodzaju rozmowa z dziewczętami jeszcze tydzień temu byłaby nie do pomyślenia. Opiekunka świetlicy, pani Piędzicka, stała ponad wszystkim, jej wejście było witane ciszą, a gdy zwróciła się do dziewcząt, odpowiadały jej same tylko uśmiechy. — Tak, proszę pani! — Nie, proszę — pani! — a co najwyżej: — Ach, jaka pani dobra! — Coś się zmieniło. Miała jeszcze w uszach niby szczery, a w istocie zuchwały głos córki szewca i czuła wszystkie te spojrzenia drwiące i niechętne. Co to ma znaczyć? Wieczorem tego samego dnia Magdalena powróciła do myśli o tym, ale już inaczej: — „Przywidziało mi się, wyolbrzymiłam sama znaczenie tego głupstwa”.

Jednak, najbliższe dni niosły w sobie znów to samo. Cios za ciosem, szybko, dotkliwie i niespodziewanie. Magdalena asystowała na owym wykładzie, traktującym o wniesieniu przez dziewczęta pewnych wartości do domów rodzinnych. Rozpęta na ścianach plansze do wykładu ukazywały wnętrza mieszkań robotniczych za granicą i „u nas”. Stojąc przed nimi z trzcinką w dłoniach, gruba prelegentka wskazywała powaby jednych i szpetotę drugich wnętrzy i za pomocą tej właśnie trzcinki usuwała z warszawskich mieszkań szpetne kubły ze śmieciami przy kuchniach, bieliznę suszącą się w izbach, straszne garnki-żelazniki na stołach jadalnych, rozwieszała firanki i stawiała kwiaty w oknach, powtarzając: — Te właśnie malutkie zmiany pozwolą nam... — Takie na pozór nic nie znaczące przedmioty umilą nam... — I po kilkakroć z naciskiem oświadczała: — To nie nie kosztuje! Tylko trochę pracy i dobrych chęci, a na tym wam nie zbywa, co?

Nagle usłyszano szloch tym okropniejszy, że zdławiony, zduszony, rozpaczliwie powstrzymywany, i wszystkie głowy zwróciły się w jedną stronę. To płakała Mania-czyszciszka, przezwana tak z powodu swego zamiłowania do porządku i czystości. Właśnie ona... Z osłupieniem patrzano na jej żółte, gładko zaczesane włosy, twarz ukrytą w czerwonych, popękanych rękach, drgające ramiona. Magdalena powstała przedk z krzeselka i przecisnęła się do niej. Jej dłonie dotknęły drgających ramion i przejęte przesunęły się nawet po tłustych włosach... — No, co się stało? Co ci jest? Słabo?

Tamta podniosła nieco głowę i wyszochała z rozpacz taką, jaką może czuć tylko szesnastoletnie serce: — Żeby pani wiedziała... żeby pani wiedziała! — Nie, tego istotnie Magdalena nie mogła wiedzieć, że ta dziewczyna mieszka w izbie, gdzie dziesięć ludzi żyje razem i śpi pokodem, że stacza bohaterskie walki z brudem, nędzą i niechęcią otoczenia, hoduje kwiaty właśnie nie w doniczkach, bo to kosztuje, ale w dziurawych emaliowanych naczyniach zdobytych na śmietniku. I że załamała się patrząc na piękne mieszkania „zagranicznych” robotników.

— To histeria — szepnęła Magdalena do kierowniczkę świetlicy. — Czy pani nie ma gdzie pod ręką waleriany?

Ale nazajutrz rano pierwszy telefon, jaki otrzymała, napełnił ją takim zniechęceniem, że stojąc opodal pokojowa usłyszała panią mówiącą samą do siebie: — Ręce mi opadają!

— Co się stało, proszę pani?

— Ach, nic!

Jednak ponieważ nie było nikogo innego, komu mogłaby zaraz oddać swe wzburzenie i żal, powiedziała: Pamiętaj to „Gniazdo” na Woli, gdzie wozilaś raz stare książki? Wyobraź sobie, że ci chłopcy wczoraj wieczorem ukradli, co się dało, porabiali i spalili sprzęty — i uciekli.

— Co za łobuzy! — krzyknęła pokojowa — doprawdy, proszę pani, nie warto się trudzić dla takich!...

Kiedy Bronka umówiła się z Ignacym w pewnej cukierni, nikt nie mógł podejrzewać, że umyślnie wybrała cukiernię, w której akurat odbywa się wenta. Sama przyszła wcześniej i ulokowała się w kącie sali. Stamtąd widziała w lustrze złoty węzeł włosów Magdaleny, wysuwający się spod lekkiego, wieczorowego kapelusika, jej proste plecy i chwilami — łagodny owal policzka, z boku. Widziała ogromne rozwi wejściowe, ku którym właśnie zwrócona była Magdalena, i jej wyciągniętą, z bukiecikiem sztucznych fiołków, ręką. Kwestując kołysała się lekko na wysokich obcasach. Grano — jeden po drugim, walc Straussa i obie kobiety na swój sposób poddały się nastrojowi. Magdalena wspomniła pierwsze dni swego małżeństwa, obce miasto, w którym ich zbudził w głęboką noc taki właśnie walc grany w restauracji na dole, oczarowane spojrzenie Ignacego. Bronka miała za sobą tylko wspomnienie owej majówki przedwojennej i odruchowo odsuwała je w cień. Ale ta muzyka, lekka, niefrasobliwa, napełniła ją nagle żalem. — Ach, czemu nigdy nie byłam naprawdę młodą, dlaczego nie cieszyłam się życiem całą duszą! Czemu nigdy nie śmiałam się z głębi szczęśliwego serca!

D. C. N.



Rys. A. Uniechowski

ca takich właśnie posunięć, ploteczek, omijania prawdy? Przedtem odchodziła bez słowa, nie broniąc się, nie odczuwając żadnej ku temu potrzeby. Mówiła sobie, że niczego innego nie spodziewała się od „tych ludzi”. Ale teraz...

Jeśli ma coś zrobić, to musi działać tak, jak działa człowiek, któremu na czymś naprawdę zależy... Podsyca swą leniwą wolę, swe nikłe poczucie humoru, swój żaden dowcip. Dopiero gdzieś, w samym dole, leżą pokłady pewnej nienawiści, także zbyt wątpliwej, aby to się miało zatlić i wybuchnąć ogniem. Nienawiści do tamtego świata niszcycielskiego. Tak, trzeba czegoś pragnąć namiętnie, bez skrupułów, bez odwracań się i poniechań. Ignacy... taki, jakim był wówczas, na Nowolipkach, zainteresowany sprawami ich życia, warsztatu, domu, z swą tak bezinteresowną przyjaźnią dla biednego Mietka, z szacunkiem dla matki, pochylający się do jej rąk przesyconych zapachem gotowania. Świat, w który odchodził, te tajemnicze zbiórki i wyjazdy — nie odrywały go całkowicie od nich. Przyjeżdżał i wracał, pędził na Nowolipki i wołał: — Pani Mossakowska, to ja! — Ignacy, ten sam, który ją wziął w pierwszy uścisk męskich ramion, a mówił przez zaciśnięte zęby: — Broń się! Nie daj się! — Ten sam, co pisał w pierwszym liście: — Niech Ci Bóg da siłę woli.

To jest warte gry! Wygrać nie rozwód, wygrać Ignacego przeciwko niemu samemu. Nie tego kruszającego pod wpływem Magdaleny i życia, lecz dawnego „Ignasia”. To jest warte gry!

mi się zdaje, że jak się dobrze zastanę, to panie ze świetlicy wynajdą mi jakieś zajęcia. Skończyłam szkołę i nie wiem, co z sobą robić. Przychodzę, bo muszę, bo w domu ciasno. Ale pani przecież niczego nie potrzebuje, mogłaby pani przyjemniej spędzać czas.

Magdalena zbliżyła się, zacisnęła usta i pochyliła się nad zeszytem. Potem, gdy została sama z kierowniczką świetlicy, zażądała informacji o dziewczynce, która zaczęła ową rozmowę. Była to córka szewca z rogu Mylniej, ojciec stary i słabowity, brat uczył się w szkole technicznej, siostra jest zredukowaną nauczycielką. W świetle tych danych uraza Magdaleny stopniała. Przez moment zastanowiła się nad szewską rodziną, która widocznie miała w swej przeszłości okres wzlotu: syn kształcił się na technika córka na nauczycielkę, a młodszą chodziła także do szkoły... I, wyjąwszy przedk notesik, zapisała swym spiczastym, wyraźnym piórem: „Zająć się urządzeniem Zosi P...”

— Musimy wnieść na zarząd jakiś projekt zatrudnienia tej młodzieży — rzekła do kierowniczkę. — Coż my im w gruncie rzeczy damy? Trochę zabawy...

Kierowniczka, absolwentka Wszechnicy, podniosła brwi do góry. — Ależ, proszę pani, a wykłady?... — Magdalena błysnęła oczami: tak, wykłady mogłyby stać się pewnym pomostem zbliżającym obie strony. Trzeba by się tym zająć bliżej i dostosować je do okoliczności. I wciągając rękawiczki, spiesząc się, poprosiła jeszcze o program wykładów.

Co będzie modne w 1972 roku?

Przez kilka lutowych dni uczestniczyłam w XIII naradzie stałej grupy roboczej do spraw kultury odzieży na rok 1972, w skrócie nazywanej kongresem mody.

Podczas kongresu, który odbywał się w budynku RWPG, jednym z najnowocześniejszych gmachów Moskwy — swoje propozycje na przyszły rok zaprezentowały: ZSRR, Czechosłowacja, Bułgaria, Węgry, NRD, Rumunia i Polska. Każda kolekcja uwzględniała nowe tendencje mody, ale na ogół dostosowane do rodzimych warunków. Poziom poszczególnych kolekcji był dość wyrównany, najciekawsze jednak i najbardziej użyteczne propozycje zaprezentowali projektanci ZSRR, Czechosłowacji i Bułgarii.

Czy na kongresie została wreszcie rozstrzygnięta podstawowa sprawa długości ubiorów? O tyle, że nie proponowano mini (jedyny wyjątek stanowiła plązówka dla bardzo młodej dziewczyny). W ubiorach cieplejszych płaszcz, kostiumy, dominowało midi, na wieczór maxi. Do pracy — kilka centymetrów za kolana. Dla bardzo młodych dziewcząt — dużo spodni typu „pumpki”, także szorty, na które najczęściej nakłada się spódnice. Poza tym królowała dzianina. Wzory były bardzo interesujące, opracowane dla różnych grup wieku i dla obu płci.

We wszystkich kolekcjach przeważała linia wydłużona, góra dopasowana, talia podkreślona paskiem, dół szerszy lub nawet kloszowy. Mnóstwo wersji peleryn z kapturami. Duża dowolność panowała także w nakryciach głowy: od kapeluszy z dużymi rondami, przez uniwersalne bereety, do małych czapek. Buty o szerszych nosach i obcasach lub botki sznurowane czy zapinane na ekler. Do tego duże torby typu konduktorki oraz dobrane do nich i do butów — rękawiczki.

Mówiąc krótko: nie zmieniała się specjalnie ani ogólna linia, ani dodatki. Trudno jednak wyrokować, co zaakceptuje tak zwana „ulica”: długość poniżej kolan, spodnie, czy midi?

Bardzo ciekawym wydarzeniem na obecnym kongresie mody RWPG było zaprezentowanie przez ZSRR — chyba po raz pierwszy w historii pokazów mody — kolekcji dla ludzi starszych i tęszych. Objeżdżała ona ubiory na wszelkie okazje: piżamy, stroje po domu, do pracy, na wczasy, wreszcie na wieczór. Większość modeli oparta by-

ła na kroju klasycznym, o wyszczuplających cięciach; długość na ogół dość umiarkowana, kolory żywe, dużo krat. Modele wzbudziły wielkie zainteresowanie nie tylko wśród osób starszych, ale także młodych. Dobrze, że w Związku Radzieckim pomyślano o ludziach w sile wieku, cieszyłoby nas jednak jeszcze bardziej, gdyby także w Polsce zaczęto wreszcie traktować te sprawy bardziej na serio, nie ograniczając się do sporadycznych, nie zawsze udanych, propozycji.

Ale wróćmy do naszego podstawowego pytania: w co ubierze się młoda dziewczyna i jej mama w 1972 roku? Odpowiedź nie będzie wprawdzie odkrywcza, ale podyktowana praktycznymi względami, każda kobieta nosić może to, w czym dobrze się czuje i efektownie wygląda. Dotyczy to zarówno długości, kroju, kolorów jak i dodatków.

Na marginesie moskiewskiej narady chciałabym w imieniu polskich klientek zaapelować do naszego przemysłu lekkiego oraz do handlu, aby przynajmniej do niektórych naszych sklepów trafiały najbardziej udane modele odzieży, produkowanej przez inne kraje socjalistyczne. Wzbogaciłoby to wybór fasonów i jednocześnie zdopingowało nasze fabryki tkanin, wyrobów dzianych i obuwia do stałego podnoszenia poziomu wzornictwa i jakości rękoculi naszego m. jakości produkcji.

J. KOMOROWSKA

Świątowanie

Przyjechałam do tego miasta przynaglona sprawami kilku Czytelniczek:

● W mieszkaniu pani A. od jesieni przecieka dach. Administrator współczuje, wypisuje jakieś papierki, ale te poczynania nie czynią żadnego wrażenia na suficie.

● Kierownik pani B. lekceważy przepisy prawa pracy.

● Podanie pani W. o wczasy lecznicze wciąż jeszcze — „nabiera mocy urzędowej” w biurku rady zakładowej.

● Pani Z. zaś, emerytka, bezskutecznie pertraktuje z pewnym sklepem MHD o przyjęcie reklamacji w sprawie sprzedanego jej „bubla”.

Trzeba sprawy kolejno wyjaśnić, omówić i załatwić. Wy-ruszam!

Najpierw sufit: a więc wizyta w Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych. W sekretariacie panienka stuka na maszynie.

— Ja do pana dyrektora... — mówię.

— Niestety, nie ma go już od dwóch godzin.

— Ale dziś jeszcze będzie?

— Nie wiem, nie wiem. Bo proszę pani 8 Marca „za pasem” i jest ważna konferencja wszystkich przedstawicieli ADM-ów. Zastanawiają się jak najlepiej uczcić nasze święto.

Ide do zakładu, w którym pracuje pani B. Sekretariat. Miła panienka, przegląda się w lusterku.

— Ja do pana kierownika... — mówię.

— Niestety, wyjechał.

— Kiedy będzie?

— Czy to wiadomo? Przecież za kilka dni święto kobiet! Nie rozumie pani? Trzeba zdobywać kwiatek dla Ewy. Kierownik pojechał aż do PGR...

Jako trzecia z kolei figuruje na mojej liście rada zakładowa. W pokoju pustki. „Po sąsiedzku” mieści się komitet ZMS. Zaglądam przez uchylone drzwi.

— Chciałabym mówić z kimś z Rady...

— Ach dzisiaj, przed 8 marca? Oni mają urwanie głowy! Przewodniczący jest na próbie chóru, sekretarz szuka po całym mieście bibułkowych serwetek na „babską” herbatkę...

Wędruje więc do dyrektora MHD. Miła pani sekretarka pije kawę.

— Ja do dyrektora...

— Niestety, jest w delegacji.

— Ale dziś wróci?

— Skądże! Pojechał do hurtowni po szklanki dla Miejskiej Rady Narodowej, bo tam szykują na ósmego marca uroczysty wieczór dla kobiet...

Tyle zachodu, tyle kłopotów z powodu naszego, kobiecego święta! Czy starczy potem energii na załatwienie naszych codziennych babskich spraw?

(jas)

Odpowiadamy naszym Czytelniczkom

Jadwiga z Nowego Sącza: „Chciałabym uszyć sobie na wiosnę nowy płaszcz. Interesuje mnie taki fason, który byłby przez dłuższy czas modny”.

Polecamy klasyczny płaszcz typu „chanelowskiego”. Prosty, odcinany od bioder,

z małym kołnierzykiem (rys. 1).

Maryla, Janinka i Basia z Rzeszowskiego: „Pracujemy dopiero od kilku miesięcy. Mamy problem z ubiorem. Prosimy o odpowiedź, jaki ubiór jest najodpowiedniejszy do pracy i czy można

chodzić do pracy w spodniach?”.

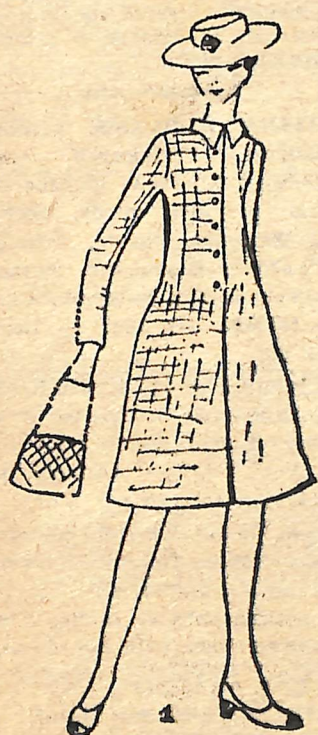
Od lat za najbardziej praktyczny ubiór do pracy uważany jest komplet: spódnica i bluzka; odpowiednia jest również szmizjerka. Ostatnio chociaż z oporami, zaczynają przyjmować się — jako strój do pracy — także spodnie.

Okazały się bowiem wygodniejsze niż sukienki. Wszystkie trzy wersje ubiorów do pracy pokazujemy w modnym obecnie wydaniu (rys. 2, 3, 4).

Elżbieta z Kibłaga: „Nie lubię, ani nie mam na to czasu, by ubierać się zbyt awangardowo. Chciałabym uszyć

sobie wizytową sukienkę, ale taką, która będzie modna przez dłuższy czas”.

Proponujemy prostą, lekko rozszerzaną do dołu sukienkę „bazę”. Odmieniać ją i uatrakcyjnić można przez stosowanie coraz to innych modnych dodatków, zależnie od okazji (rys. 5).



KOBIETA MOJEGO ŻYCIA

Łatwiej chyba znaleźć szpilkę w stogu siana! A jednak nie tylko szukamy, ale co ważniejsze czasem odnajdujemy męczyzną naszego życia, kobietę, która na zawsze zostaje w pamięci. Oto co o tym mówią:

Prof. dr STANISŁAW LORENTZ, dyrektor Muzeum Narodowego: „Kobieta mojego życia — oczywiście, poza żoną — jest Leonia Blühdorn, pasierbica malarza Henryka Rodakowskiego. Jej portret namalował Rodakowski w 1871 roku, gdy była młodą i pełną wdzięku panną na wydaniu. O tym, że nazywam ją kobietą mojego życia, zdecydował jednak nie jej urok, lecz okoliczności, w jakich zakupiłem portret Leonii. Było to w 1937 roku. Obraz zgłoszono do Muzeum Narodowego. Można go było kupić za 18 tysięcy złotych. Ale trzeba było decydować się od razu, a pieniędzy akurat brakło. Bardzo mi zależało na nabyciu portretu, gdyż za rok miałem otwierać nowe sale Galerii Malarstwa Polskiego w Muzeum Narodowym. Zaprosiłem więc do Muzeum prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego i profesora Józefa Ujejskiego pod pozorem, że chcę im pokazać nowe nabytki. Na sztalugach w świetle reflektorów ustawiłem portret Rodakowskiego. Na zakończenie pokazu wyraziłem żal, że ten obraz będę musiał oddać właścicielowi, bo brak mi funduszy. Uprzedzony przeze mnie profesor Ujejski gorąco poparł myśl o zakupie portretu. Prezydent Starzyński przyznał więc kredyt i to nie tylko na portret Leonii Blühdorn, ale i na inne obrazy Rodakowskiego. Uratowane w czasie wojny są do dziś ozdobą naszej galerii malarstwa polskiego”.

TADEUSZ ŁOMNICKI, niezapomniany Michał Wołodyjowski, wybitny aktor i rektor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej:



„Nazwać tak mogę Zofię Mrozowską. Od szeregu lat grywaliśmy razem: Sebastian i Viola w „Wieczorze trzech królów” Szekspira, Kordian i Laura w „Kordianie” Słowackiego, Solony i Masza w „Trzech siostrach” Czechowa, wreszcie Bill Maitland i Liza w „Nie do obrony” Osborna. Obecnie razem jesteśmy w kierownictwie PWST, bo pani Mrozowska została dziekanem wydziału aktorskiego. Na ręce pani Zofii składam wszystkim kobietom w dniu ich święta najlepsze życzenia”.

MIROSLAW ŻULAWSKI, literat: „Pytanie to bardzo kłopotliwe. Zawsze byłem pod dużym wpływem różnych postaci kobiecych.

Gdy miałem sześć lat, wielkie wrażenie zrobiła na mnie kobieta, którą widziałem w cyrku. Tęga, wysoka, we wspaniałym, barwnym kostiumie, z długą, czarną, wypięganą brodą!

Utkwiły mi w pamięci te dziewczęta, w których się podkochiwałem, a potem — najdłużej — ta, z którą się ożeniłem: Czesława. Jest bardzo kobieca, ze wszystkimi cechami, które zawiera to określenie: intuicja, miękkość, ciepło. A zarazem potrafi być ciągle inna, trochę zmienna, nie zawsze konsekwentna w postępowaniu. Cechy Czesławy mają wszystkie postaci kobiece w „Ostatniej Europie”, „Psiej gwiazdzie” i oczywiście narratorka w „Opowieściach mojej żony”.



„**WICHEREK**”: „Była to prawdziwa miłość od pierwszego wejrzenia. — Ujrzałem ją taką zgrabniutką, jasną, słodką, niewielką. Już po paru dniach znajomości wiedziałem, że jest wspaniałym, wytrwałym towarzyszem i będzie prawdziwym partnerem życia. Towarzyszyła mi we wszystkich wędrowniach i spotkaniach. Na krótkim spacerze i w długiej podróży. Poręczna, zwrotna, niezwykle towarzyska, ze wszystkich jedyna. Balbina — mały Fiat 600 D, kupiony przed laty w „Motozbycie”.

ROMAN I RYSZARD WOJCIECHOWSCY, (ojciec i syn), wartownicy w Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka bez wahanía odpowiadają: „Zona! Mama! Najdroższa, najbliższa, ta, która poradzi i pocieszy, wyeksponuje do codziennej pracy i z uśmiechem przywita o zmroku.

— Ale to jest kobieta mojego życia — śmieje się tata Wojciechowski. — A co z Ryszardem?

— Przyszłość czy teraźniejszość — przerywa syn — jedno jest pewne. Kobieta mojego życia może zostać tylko ktoś taki jak mama!”

Międzymiastowa Skierniewice. Przy telefonie **prof. dr EMIL CHROBOCZEK**, dyrektor Instytutu Warzywnictwa:

„Kobieta mojego życia? Oczywiście — Zofia, żona i wierny towarzysz w pracy. Zofia skończyła Wydział Rolnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ostatnio zajmuje się roślinami, uprawiającymi pałac, w którym mieści się nasz Instytut, oraz otaczający go teren.

Jesteśmy małżeństwem od 35 lat. Mamy dwoje dzieci: syn jest doktorem fizyki, córka, doktorem biologii. W Dniu Święta Kobiet życzę wszystkim paniom dużo szczęścia osobistego oraz żeby zawsze dbały o mężów. Tak, jak Zofia o mnie!”.

KRZYSZTOF PRUSAK, mistrz kunsztu fryzjerskiego, nie zastanawia

się nad odpowiedzią ani sekundy: — „Kobieta mego życia? — to kobieta, która się nie spieszy! Kobieta mająca czas na spokojne uczesanie swojej główki, na makijaż, na rozmowę i żart. Niestety, takiej jeszcze nie spotkałem. Jeśli los się do mnie uśmiechnie i pewnego dnia ujrzę tę jedną, jedyną — o, takiej już spod swego grzebienia nie wypuszczę.”

JACEK FEDOROWICZ: — „Długo zastanawiałem się nad tym problemem. Porównywałem moje wyobrażenia o kobiecie idealnej ze wszystkimi znanymi mi kobietami i nagle doszedłem do wniosku, że tylko jedna spełnia wszystkie warunki: Pani Redaktor z „Przyjaciółki”, która za-

MĘŻCZYŻNA MOJEGO

HANKA BIELICKA: „A czyż kobieta tak gadatliwa i mająca tak jak ja zawsze rację może znaleźć tego jednego, jedynego na całe życie? Dotąd jeszcze go nie spotkałam. A jeżeli tę drugą połowę przydzieloną przez los spotkam, to na pewno będzie to mężczyzna niezmiennie cier-



pliwy, nieskończenie uległy i z góry na wszystko się zgadzający. Nawet na to, bym i w domu była Hanka Bielicka...”

TERESIE WEYNA, mistrzyni Polski w tańcu par na lodzie, zdobywczyni 9 miejsca w mistrzostwach Europy, nasze pytanie sprawia niemały kłopot: „Trener? Nie. Piotr Bojańczyk, z którym tańczę? Też nie, choć zawdzięczam im bardzo dużo. Już wiem: Sławomir Lindner, aktor warszawski. Pan Lindner nauczył mnie... uśmiechu! Od dziecka byłam zawsze bardzo poważna i smutna. Moja grobowa mina na lodzie mogła przerazić jury. To właśnie pan Lindner spowodował, że teraz tańcząc spokojnie, uśmiecham się do publiczności. Uśmiech bardzo mi pomaga, odpręża, pozwala ukryć treść i zmęczenie”.

Kapitana Żegluga Wielkiej **DANUTĘ WALAS-KOBYLIŃSKĄ** musieliśmy



telefonowała do mnie tydzień temu i poprosiła o odpowiedź na pytanie kto jest kobietą mego życia.

Bo Pani Redaktor jest przede wszystkim bardzo kobieca. Z typowo kobiecą ciekawością zadała pytanie, na które nie można odpowiadać publicznie i z typowo kobiecą naiwnością myślała, że odpowiem na nie szczerze.

Mój ideał kobiety winien być cierpliwy i wyrozumiały dla mnie. Pani Redaktor posiadała te cechy, ponieważ nie zraziła się tym, że nie mogła mnie zastać przez tydzień i nie obraziła się na mnie, kiedy obiecałam, że będę, zapomniawszy o tym, że wyjeżdżam. Wyjechałam, znalazła mnie na drugim końcu Polski.

A oto dalsze przymioty kobiety mego życia:

Samodzielna. (Pracuje w redakcji i jest tam osobą cenioną. Inaczej nie powierzono by Jej tak trudnego zadania, jak rozmowa ze mną. Jestem gburem.)

szukać na morzach i oceanach. Łączność telefoniczną z dowodzoną przez nią statkiem „Bieszczady” uzyskaliśmy późną nocą.

„Mężczyźni mojego życia? Mężczyźni mojego życia? — słyszymy wśród gwizdów, szumu i trzasków — to duńscy rybacy, przepływający we mgle o przysłowiowy włos, przed dziobem naszego statku. Od siedemdziesięciu dwóch godzin nie pozwalają mi zejść z mostku kapitańskiego, absorbując mnie dosłownie przez całe dni i noce... Halo, halo, do widzenia! Nie mogę przejść na odbiór, bo w naszym zasięgu znów jakiś nieoświecony rybacki kuter!”

Stewardessa ALINA MARKIEWICZ: „Na wysokości kilku tysięcy metrów nad ziemią, wszyscy pasażerowie-mężczyźni absorbują mnie tak bardzo, że w czasie podróży nie mam czasu pomyśleć o tym prawdziwie jedynym... o mężu.

Pani Alina szykująca się właśnie do lotu na trasie Warszawa-Madryt z uwagą wysłuchuje głosu z megafonu: „Samolot z Zurychu wylądował z trzydziestominutowym opóźnieniem”. Tym samolotem wraca po wielomiesięcznej nieobecności w kraju mąż jasnowłosej stewardessy. Miał zobaczyć żonę o czternastej piętnastej — „Co za pech, półgodzinne spóźnienie — martwi się pani Alina. — Przecież ja odlatuję o czternastej czterdzieści pięć...”

HALINA KORCZAK, pracownica Zakładów Pralniczych „Alba”: „Obserwuję klientów: bieliznę odbiera na przykład młody, kochający mąż. Wszystko ogląda, trzęsie się nad każdym guziczkiem, zwraca do poprawek żoniny sweterek. Chciałabym takiego czy nie? — Zastanawiam się.

Przychodzi inny i prosi: Niech pani zlituje się i upierze w ciągu godziny. Byłem wczoraj na imieninach bez żony — rozumie pani... Chciałabym takiego czy nie?

Klient oddaje wielki pakiet rzeczy do prania. Termin — nieważny. I tak żona odbierze. O, niedobrze w tym małżeństwie — myślę. I wiem, że takiego męża bym nie chciała!

A więc kto?

Konieczność ktoś, kto potrafi dzielić ze mną radości i smutki. I oczywiście z poczuciem humoru”.



Ustosunkowana. (Zdobyla mój numer telefonu. Zastrzeżony.)

Mało wymagająca. (Powiedziała, że wystarczy Jej kilka słów.)

I co najważniejsze: nasza znajomość nie zakończyła się ślubem i zwiorgiem dzieci.

ZYCIA

Z IRENĄ KWIATKOWSKĄ rozmawialiśmy w... taksówce. Po drodze zatrzymały nas dwie młode dziewczyny:



— „Niech pan podrzuci — błagały kierowcę — jesteśmy 15 minut spóźnione na randkę”.

— „Na randkę? — zainteresowała się pani Irena. — A jacy są mężczyźni waszego życia?” — prowadziła dyskwalifikujący wywiad dla „Przyjaciółki”.

— „Nasz program minimum — świadczyły współpasażerki — to mężczyzna mający takt i poczucie humoru, a program maximum, to mężczyzna zakochany”.

— „Ależ to mój ideał — zawołała pani Kwiatkowska. — To przecież mój mężczyzna z marzeń i snów”.

W PIERWSZYM TEGOROCZNYM NUMERZE OGŁOSILIŚMY ANKIETĘ PT. „TY I PRZYJACIÓŁKA”.

Z ogromną ciekawością czekaliśmy na pierwsze odpowiedzi. I oto zaczęły napływać listy od tysięcy naszych przyjaciół, nie tylko z całego kraju, ale i z zagranicy. Pisali do nas ludzie w różnym wieku i różnych zawodów. Otrzymaliśmy także wiele listów od mężczyzn, którzy równie chętnie jak ich matki i żony czytają „Przyjaciółkę”.

Tylko nieliczni uczestnicy ankiety ograniczyli się do dokładnego jej wypełnienia. W wielu przypadkach wszystkie pytania ankietowe zostały starannie przepisane na arkusze papieru biurowego. Tak postąpiły Czytelniczki, które od lat kompletują nasze pismo, zszywając całe roczniki, oraz te Czytelniczki, które mają kłopoty ze zdobyciem „Przyjaciółki” i od sąsiadek odpisały sobie ankietowe pytania. Oczywiście takie odpowiedzi będą honorowane na równi z wypełnionymi ankietami. Musimy jeszcze wspomnieć, iż otrzymaliśmy również sporo pięknie, pracowicie wykonanych albumów, w których odpowiedzi na ankietę poparto pomysłowymi rysunkami. Większość Czytelniczek i Czytelników dołączyła do ankiety długie, nierzadko wielostronicowe listy, w których obszernie uzasadnia swoją opinię o naszym tygodniku.

Zacytujmy kilka charakterystycznych wypowiedzi:

Kazimiera S. z powiatu przeworskiego: „Twoje pismo czytam już 12 lat i co tydzień z ciekawością czekam na nowy numer. Jesteś moim ulubionym tygodnikiem, z którego wiele się już dowiedziałam i nauczyłam. Dużo korzystam zwłaszcza z rubryk: „Dla każdego coś dobrego” (strona 11) i „Czytelniczki piszą. Przyjaciółka odpowiada” (strona 13). Z każdego numeru te dwie strony wycinam i tworzę z nich dwie specjalne książki. Jedną to „porady praktyczne”, drugą nazwałam „jak się zachować”. W „Przyjaciółce” jest wiele ciekawych wiadomości o gospodarstwie, hodowli, kuchni i o różnych ludzkich sprawach. A przecież my, wiejskie kobiety, chcemy żyć nowocześnie”.

Wanda K. z powiatu będzińskiego: „Egzemplarze zbieram w całości. Bo wycinając, niszczy się pismo, a tyle jest ciekawostek, że musiałoby się chyba całą „Przyjaciółkę” pociąć. Lepiej składać całe egzemplarze”.

Maria R. z powiatu augustowskiego: „Humoreski zamieszczane na Twojej 10 stronie w rubryce „Na wesoło” służą nam jako skecze na przedstawieniach i wieczorkach KGW...”

Janina K. z Kielc: „Jedyną rubryką, która mi się w Waszym piśmie nie podoba, jest „Na wesoło”. Przeważnie mało dowcipne i prymitywne”.

Zdzisław z Kołobrzegu: „Piszę w imieniu żony, swoim i częściowo mojej matki. Redakcja strzeliła gafę, zwracając się tylko do miłych czytelniczek. Przecież w Waszym tygodniku często poruszacie też różne tematy dotyczące „plci brzydkiej” (...). Moim zdaniem można wyrzucić 2-stronicową plachtę kresek (sweterki, palta, spodnie, suknie, czyli jak to kobiety nazywają: wykroje na stronie 8—9). Ile można być w to miejsce napisać interesujących artykułów”. Tyle mężczyzna — natomiast **Janina C. z Sandomierza** w imieniu kobiet pisze: „Ostatnio za mało dajecie wykrojów przeznaczonych dla małych dzieci”.

Teresa J. z Koszalina uważa, iż z niektórych tematów np. politycznych można w „Przyjaciółce” zrezygnować. Wiele Czytelniczek słucha bowiem radia, ogląda telewizję i czyta prasę codzienną. Ale **Regina S. z woj. białostockiego** wyraża opinie zgoła odmienną: „Drukowane w „Przyjaciółce” artykuły dotyczące spraw politycznych w naszym kraju i na świecie są bardzo ciekawe i z wielu z nich korzystam w mojej nauczycielskiej pracy. W związku z setną rocznicą urodzin Lenina, kwietniowe numery z 1970 roku przyniosły interesujące dane dotyczące jego życia i pracy. Artykuły te posłużyły mi jako pomoc naukowa na lekcjach historii i języka polskiego. Na przykład: „Listy do matki”, to wzór bardzo pięknych listów”.

Jak z tego wynika, na temat różnych pozycji i spraw poruszanych w naszym piśmie, Czytelniczki wyrażają nieraz zupełnie przeciwstawne opinie.

W tej sytuacji przed naszym piśmie stoi niełatwe zadanie takiego redagowania „Przyjaciółki”, by — że pozwolimy sobie powołać się na ludowe powiedzenie: „wilk był syty i owca cała”.

Niektóre zawarte w Waszych listach propozycje już zaczynamy realizować. Na przykład na stronie 11 dziś właśnie inaugurujemy nową rubrykę „kącik kwiatowy”. Oczywiście, przeanalizujemy uważnie wszystkie Wasze życzenia i postaramy się je w miarę możliwości uwzględnić.

Na ostateczne podsumowanie ankiety i ogłoszenie listy osób nagrodzonych musicie, drogie Czytelniczki i Czytelnicy jeszcze trochę poczekać. Plon ankiety jest bowiem bardzo bogaty: otrzymaliśmy od Was ponad 5 tysięcy listów! Wszystkim uczestnikom najserdeczniej dziękujemy.

Ty i Przyjaciółka

POCZET KOBIET POLSKICH

Mały egzamin

Dwa lata temu 8 marca — zaczęliśmy drukować „Poczet Kobiet”, w którym znalazło się już ponad 150 zasłużonych, znanych i mniej znanych niewiast. Pamiętacie je? Oto mały egzamin. Do portreciku należy dobrać odpowiedni tekst, oznaczony literami, następnie odgadnąć imię i nazwisko bohaterki. Prawidłową odpowiedź znajdziecie wewnątrz numeru.

a. W więzieniu urodziła dwoje dzieci: córkę Izabelę, która wkrótce zmarła, a w rok później syna Zygmunta. Na szczęście niedoła książęcej pary miała się już ku końcowi..

b. W jej paryskiej pracowni czas jakby się zatrzymał. Lubiała stare meble i staroświeckie, długie suknie, a włosy upinała według mody z XIX wieku. Malowała do późnej starości..

c. Później prowadziła pod Wieliczką własną plantację roślin lekarskich.



skich. O swoich przeżyciach napisała interesującą książkę „Przebojem ku wiedzy”...

d. Wkrótce porzuciła scenę... Zwiedziła Egipt i Turcję, Indie, Cejlon, Iran, Mezopotamię. Odbyła dwie bardzo trudne wyprawy do Tybetu...

e. Po zakończeniu wojny należy do grupy organizatorów Komunistycznej Partii Polski. Z ramienia Komitetu Centralnego bierze udział w organizowaniu Rad Delegatów Robotniczych...

f. Przenosi tajne meldunki, przeprowadza na słowacką stronę żołnierzy, śpieszących do polskich oddziałów we Francji. Niebawem gestapo zakopiańskie zaczyna ją śledzić...

Kiedy świece płoną

Muzyka: JANUSZ KĘPSKI

Słowa: KAZIMIERZ SZEMIOTH

Z repertuaru Elżbiety Ygras i zespołu „Portrety”



O NICH MÓWI ŚWIAT



O tych trzech kobietach głośno ostatnio na świecie. Choć żyją na różnych kontynentach, pochodzą z różnych środowisk, łączy je ten sam cel: walka o dobro swoich narodów.

O istnieniu Angeli Davis dowiedziała się Ameryka i świat z listu gończego FBI (amerykańskiej tajnej policji) na którym widniał portret młodej, przystojnej Murzynki. Poszukiwano jej jako groźnej terrorystki i rewolucjonistki. Przedtem Angela znana była tylko w kręgach uniwersyteckich. Urodzona przed 26 laty w Alabamie (USA) jest córką nauczycielki i właściciela stacji obsługi samochodów. Należy więc do nielicznego w Stanach Zjednoczonych stosunkowo zamożnego środowiska murzyńskiego. Dzięki temu mogła się uczyć, a wybitne zdolności pozwoliły jej ukończyć szkołę z odznaczeniem. Studia wyższe rozpoczęła Angela w USA a następnie kontynuowała je na Sorbonie w Paryżu i we Frankfurcie w NRF. Zajmowała się literaturą i filozofią. Po powrocie do Kalifornii w 1967 roku zdobyła dyplom i wkrótce otrzymała nominację na zastępcę profesora Wydziału Filozofii. W tym samym mniej więcej czasie Angela wstąpiła do Komunistycznej Partii USA. Nominacja Murzynki na tak poważne stanowisko akademickie stała się kamieniem obrazy dla białych rasistów, toteż mimo oporu środowiska naukowego i studentów doprowadzili oni do usunięcia Angeli z uniwersytetu. W ten sposób ta cicha i nieśmiała dziewczyna, przebywająca dotychczas w kręgach intelektualistów i wychowywana na kulturze europejskiej po raz pierwszy sama stała się obiektem nienawiści rasowej. Nienawiści, którą znała od dzieciństwa, ale która dotąd nie dotknęła jej tak bezpośrednio i osobiście.

Angela sympatyzowała z ruchem murzyńskim a przede wszystkim z radykalną organizacją „Czarnych Panther”, brała nawet udział w ich manifestacjach ale jako komunistka nie była zwolenniczką metod terrorystycznych stosowanych przez niektóre ugrupowania murzyńskie. Tymczasem właśnie pod zarzutem działalności terrorystycznej aresztowano ją w październiku ub. roku. Policja twierdzi, że dostarczyła ona broni, której użyto dla uwolnienia trzech działaczy murzyńskich. W czasie ich ucieczki doszło do strzelaniny w której zginęło kilka osób. Zgodnie z prawem obowiązującym w Kalifornii za współudział w zabójstwie (a dostarczenie broni uważane jest za współudział) grozi taka sama kara jak za zabójstwo, a więc kara śmierci.

Nikt z przyjaciół Angeli białych i czarnych nie wierzy w jej winę. Jej uwięzienie jest typowym przykładem metod używanych w Stanach Zjednoczonych dla likwidowania ludzi o postępowych poglądach. Dlatego też ze wszystkich krajów napływają protesty przeciwko aresz-

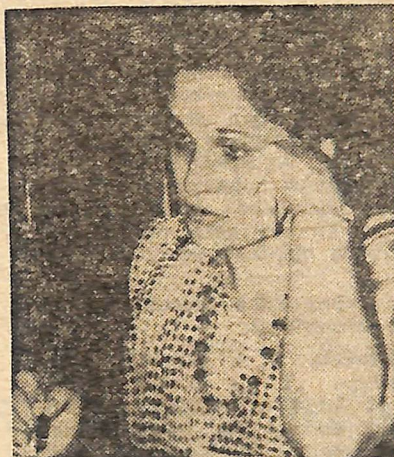
towaniu Angeli Davis i żądania jej uwolnienia, a wśród nich także protest Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet.

Podobnie jak Angela Davis, również Indira Gandhi wcześniej rozpoczęła działalność polityczną. Mając zaledwie 21 lat wstąpiła do Indyjskiego Kongresu Narodowego, partii, której celem było wyzwolenie kraju spod panowania brytyjskiego. Córnica znanego działacza politycznego, późniejszego premiera niepodległych Indii — Nehru zdobyła edukację polityczną dzięki współpracy z ojcem. Choć kobiety w Indiach tradycyjnie nie biorą udziału w życiu politycznym, Indira z uwagi na swój talent wysunęła się na czołowe miejsce wśród działaczy swojej partii i w 1959 roku wybrana została przewodniczącą Kongresu a w 1967 — premierem Indii. Na stanowisko premiera wysunięto ją przede wszystkim dlatego, że była córką Nehru i jej nazwisko (mimo tego samego brzmienia nie jest ona krewną Mahatmy Gandhiego) mogło zdobyć dla partii głosy wyborców. Ale przez trzy lata zmagania ze skomplikowanymi problemami Indii, „mała pani rządząca wielkim krajem” — jak ją kiedyś nazwano — udowodniła, że potrafi im w pełni sprostać. Wskrzesała zarzuconą od lat przez partie



Kongresu wizję socjalizmu swego ojca i rozpoczęła wprowadzanie postępowych reform społecznych. Z wielką energią wzięła się do realizacji zapowiadzianych uprzednio reformy rolnej, upaństwowiła banki, zapewniła zwiększenie kredytów dla drobnych przedsiębiorców i kupców. Ta polityka Indiry spotkała się z oporem prawicy kongresowej, co w rezultacie doprowadziło do rozłamu w partii. Indira Gandhi wołała jednak rozbić Kongres na dwie niezależne partie niż zrezygnować z obranego przez siebie postępowego kursu po-

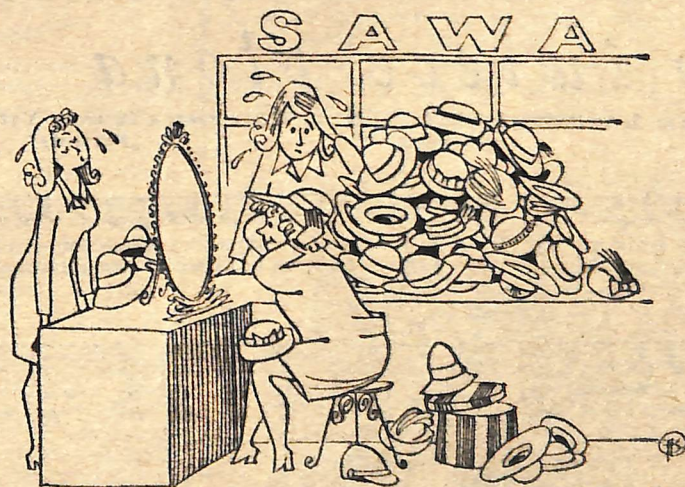
litycznego. Podejmując wyzwanie rzucone jej przez reakcję postanowiła przyspieszyć termin rozpisania nowych wyborów, które odbędą się już 10 marca br. Pani Gandhi zapowiada w swym programie wyborczym przeprowadzenie dalszych tak potrzebnych Indiom reform. W wielu okręgach jej partia występuje w koalicji z partiami lewicy: Komunistyczną Partią Indii i Ludowymi Socjalistami.



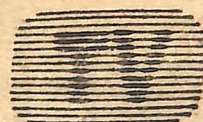
Premier leżący w pobliżu Indii Cejlonu, pięćdziesięcioceteroletnia (zaledwie o rok starsza od Indiry) pani Sirimavo Bandaranaike znacznie później rozpoczęła działalność na polu politycznym. Była ona żoną znanego działacza cejlońskiego i premiera Salomona Bandaranaike. W czasach działalności politycznej męża, Sirimavo zajmowała się domem i nie interesowała polityką. Przełomowym momentem w jej życiu była tragiczna śmierć męża, skrytobójczo zamordowanego w 1959 roku przez fanatycznego mnicha buddyjskiego. Wówczas pani Bandaranaike stanęła na czele partii, zajmując miejsce jej zamordowanego męża i objęła ster rządu na Cejlonie. Brak doświadczenia politycznego spowodował jednak że w pięć lat później przegrała, rozpisane przez nią samą przed terminem, wybory. Władzę w kraju objęła partia prawicowa. Ale pani Bandaranaike niezrażona niepowodzeniem stanęła do walki. W ubiegłym roku jej partia w kolejnych wyborach odniosła ogromne zwycięstwo a pani Bandaranaike ponownie została premierem. Oświadczyła wówczas, że jej zadaniem jako przywódcy narodu będzie łatwiejsze ponieważ jest kobietą.

Jednym z pierwszych jej posunięć było ukrócenie działalności spekulantów, upaństwowienie przedsiębiorstw naftowych działających na Cejlonie a także przejęcie kontroli nad importem i handlem hurtowym. Rząd pani Bandaranaike nie ogranicza się tylko do postępowych reform wewnętrznych, ale prowadzi także postępową politykę zagraniczną. Jej wyrazem jest nawiązanie przez Cejlon stosunków dyplomatycznych tymczasowego rządu rewolucyjnego z NRD, KRL-D, DRW i uznanie Wietnamu Południowego.

N
A
W
E
S
O
Ł
O



— Bardzo nam przykro, że nie się pani u nas nie podobają.
— Proszę się nie martwić, wszystkie mi się bardzo podobają, ale ja tu przyszedłam po pantofle.



7.III — 13.III

Program I

NIEDZIELA: 7.50 — Kurs rolniczy; 8.25 — Przygotowania, radzimy; 9.00 — Klub Śmiały; 11.10 — Koncert rozrywkowy; 11.30 — „Budapeszteńska wiosna”; 12.10 — „Wielcy twórcy muzyki”; 12.45 — „Pan Anatol w Opalach” — film pol.; 13.45 — Przemiany; 14.15 — „Doktor Ewa” — film TVP; 15.00 — Teatr Młodego Widza — „Pierścień szkatułki”; 15.40 — „Piorkiem i węgiem”; 16.05 — „Piosenka dla Ciebie”; 17.00 — Teleturniej; 17.50 — PKF; 18.00 — Teatr TV — „Książę Pepi”; 20.00 — Hokejowe Mistrzostwa Świata: Polska — NRD; 20.45 — „Dwie mamy — dwóch ojców” — film jug.; 22.15 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.25 — Echo stadionu; 17.50 — Programy lok.; 18.15 — Eureka; 18.45 — „Z teki folklorystycznej Adolfa Dygacza”; 20.05 — Scena Prozy — „Bogumił i Barbara”; 21.15 — Hokejowe Mistrzostwa Świata: Polska — Szwajcaria; 21.40 — Rozmowy o książkach; 15.20, 15.55, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 8.30 — „Siedem tygodni wśród lodów” — film NRF; 10.00 — Historia (kl. IV); 10.55 — J. polski (kl. V-VI); 11.55 J. polski (kl. IV lic.); 12.45 — 13.55 — Przystosowanie rolnicze; 16.40 — Ekran Młodych; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — „Morskie spotkania”; 20.05 — „Siedem tygodni wśród lodów”; 21.35 — „Profile kultury”; 22.05 — Kino Filmów Animowanych; 15.20, 15.55, 23.00 oraz 23.35 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 9.00 — Chemia (kl. VII); 9.55 — Fizyka (kl. VIII); 10.30 — „Saga rodu Forsytów”; 12.45 — „Wybieramy zawód”; 16.40 — Pr. dla młodych widzów; 17.00 — Mecz piłki nożnej: „Górnik” — Manchester City; 18.50 — „Saga rodu Forsytów”; 20.40 — Mecz piłki nożnej: Atletico (Madrzyt) — Legia (Warszawa), w przerwie — PKF; 15.20, 15.55, 22.35 oraz 23.10 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 9.00 — Historia (kl. V); 10.55 — Historia (kl. VI); 11.55 J. polski (kl. VII); 12.45 i 13.30 — Mechanizacja rolnictwa; 16.40 — „Ekran z brakiem”; 17.45 — Wydawnictwa proponują; 18.00 — Poligon; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — Koncert laureatów VIII Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina; 19.15 — Przygotowania radzimy; 19.55 — Hokejowe Mistrzostwa Świata: Polska — Norwegia; 21.30 — Lek-tury współczesne; 22.15 — Reportaż filmowy; 15.20, 15.55, 22.55 oraz 23.30 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

PIĄTEK: 9.00 — Zajęcia techniczne (kl. VII); 9.30 — „Wdowa i kapitan” — film węg.; 11.05 — „Doktor Ewa” — film TVP; 11.55 — Wychowanie plastyczne (kl. VIII); 12.45 — Przystosowanie obronne (kl. I-III lic.); 14.50 — Fizyka dla nauczycieli; 16.40 — „Pan Polka i spółka”; 17.35 — „Nie tylko dla pań”; 17.55 — Koncert rozrywkowy; 18.25 — Programy lok.; 18.40 — „Nasi uczeni” — dr Ewa Potemkowska; 20.00 — „Doktor Ewa”; 20.40 — „Kraj”; 21.20 — Teatr TV — „Doktor z karabinem” M. Misiornego; 15.20, 15.55, 22.50 — oraz 23.25 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

SOBOTA: 8.15 — Morderca na zawołanie — film NRD; 10.55 — Biologia (kl. IV lic.); 11.55 — Zoologia (kl. VII); 14.45 — Kurs rolniczy; 15.20 — Programy lok.; 16.00 — Hokejowe Mistrzostwa Świata: Jugosławia — Polska, w przerwie — Dziennik i Kronika sportowa; 18.20 — Te-le-Echo; 19.00 — Reportaż film.; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Runda” J. Grzy i J. Federowicza; 21.55 — Wiadomości sportowe; 22.15 — Morderca na zawołanie.

Program II

WTOREK: 18.30 — Kurs j. rosyjskiego (19); 19.00 — Świat w kamerze naszych reporterów; 19.45 — „Ze świata fizyki”; 20.05 — OTV Łódź na ekranie; 21.05 — Kurs j. angielskiego dla początkujących (5); 21.35 — Kino Wersji Oryginalnej „Saga rodu Forsytów”.

ŚRODA: 10.15 — Kurs j. angielskiego dla początkujących (powtórzenie — 5); 18.45 — Maria Kuncewiczowa; 20.05 — „Kraj wysoko w górach” — film radz.; 20.20 — „Duch z Canterville” — film TVP; 20.50 — Nasze recenzje; 21.05 — „Dzieje dramatu”; 22.00 — Kurs j. francuskiego (16); Kino Wersji Oryginalnej „Bajki Lafontaine’a”.

PIĄTEK: 10.05 — Kurs j. francuskiego (powtórzenie — 16); 18.35 — Poznajmy przyrodę; 18.55 — Olimpiada fizyczna; 20.05 — „Chile”; 20.35 — Pr. muzyczny; 21.05 — Felieton z przyszłości; 21.30 — Kurs j. rosyjskiego (20); Kino Wersji Oryginalnej „Schody”.

SOBOTA: 17.55 — „Przeciw Wranglowi” — film radz.; 20.20 — Hokejowe Mistrzostwa Świata, grupa „B”; Norwegia — Szwajcaria; 22.15 — Świat opery — Ada Sari.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

STAROPOLSKA

potrawa regionalna

Kiszka kaszubska (z woj. koszalińskiego).

50 dkg kaszy gryczanej umyć, sparzyć. 50 dkg ziemniaków obrać, umyć, zetrzeć na tarce, lekko odcisnąć, wymieszać z kaszą, doprawić do smaku solą i pieprzem. Otrzymanym w ten sposób farszem nadziać czysty woreczek płócienny, w formie jelita. Włożyć do wrzącej wody (2 szklanki), osolić i gotować na wolnym ogniu 45 minut. Po ugotowaniu włożyć kiskę do ostygnięcia do zimnej wody.

Gdy przestygnie, wyjąć z woreczka i pokroić w plastry. Podsmżyć je na tłuszczu, najlepiej na 5 dkg pokrojonej w kostkę słoninie, lekko przesmażonej z 3 pokrajany mi w kostkę cebulami. Jeśli trzeba, dosolić do smaku.

To już druga oryginalna potrawa regionalna, jaką drukujemy.

Aby rozbudzić w Was, miłe Czytelniczki, zainteresowanie do starej, niezwykle ciekawej skarbnicy przepisów

ze „sztambucha babuni”, ogłaszamy dziś nowy KONKURS. Prosimy, przysyłajcie nam staropolskie przepisy regionalne! Autorki wydrukowanych przepisów otrzymają nagrody książkowe.

W naszym konkursie wziąć mogą udział oczywiście wszystkie Czytelniczki, najbardziej jednak liczymy na Babunie. One przecież najlepiej pamiętają, co jadano się za czasów ich młodości i jak się te potrawy przyrządzało.

Adresujcie: „Przyjaciółka”, Warszawa, skrytka poczt. 989. Na kopercie należy dopisać: „Potrawy regionalne”.

PRZEPISY

Mężowie dla żon

Wielu panów jest nie tylko smakoszami, ale i wspaniałymi kucharzami. Równocześnie wiadomo, że czas i okoliczności nie zawsze pozwalają im wykazać się kulinarnymi talentami.

8 Marca jest właśnie tym dniem, gdy mąż może olśnić żonę, syn matkę, chłopiec dziewczynę... i przekonać, że sztuka gotowania nie jest mężczyznom ani obca, ani zbyt dla nich trudna. Oni, przedstawiciele płci brzydkiej, potrafią przecież wszystko...

Na wszelki jednak wypadek podajemy szczegółowy przepis na bardzo efektowną, łatwą w wykonaniu i pyszną:

GALARETKĘ OWOCOWĄ

1. Z owoców mrożonych. Kupić 20—25 dkg mrożonych truskawek i 1 paczkę galaretki owocowej, np. morelowej, wiśniowej. Truskawki położyć na sito i przelać pod kranem zimną wodą, następnie wyłożyć je do pucharków (po jednym na osobę) albo do szklanej czy porcelanowej salaterki. Nie wyklądać wszystkich owoców; najładniejsze zostawić do dekoracji.

Galaretkę przygotować według przepisu na opakowaniu. Gdy zacznie tężeć, ale jeszcze będzie pół płynna, rozlać ją do pucharków lub nalać na owoce w salaterce. Ponieważ owoce nie zostały rozmrożone, galaretka zastygnie bardzo szybko. Kupić też kubeczek bitej śmietany lub ubić pół szklanki śmietany z cukrem (to trudniejsze) i tą bitą słodką śmietaną udekorować galaretkę, dodając odłożone owoce.

Kto lubi bardzo słodkie desery, niech podczas przygotowywania galaretki mocniej ją osłodzi.

2. Z owoców z weka. Jeśli tak się złoży, iż trzeba sięgnąć do spiżarni żony, na ten uroczysty dzień wyjmijmy najlepszy kompot weka, np. morele, brzoskwinie, śliwki lub po prostu — każdy inny kompot. Jeżeli jest on w małych słoikach, np. półlitrowych wekach lub w twistach czy feniksach, należy wziąć dwa słoiki z różnymi przetworami, np. porzeczki i brzoskwinie. Oba te kompoty osobno przelewamy przez sito. Do pucharków (dużych szklanych kieliszków lub kompotierek) wkładamy po połowie brzoskwinie, gniazdem nasiennym do góry. W to gniazdo (powstałe po usuniętej pestce) wkładamy porzeczki.

Osobno przygotowujemy galaretkę według przepisu i dobrze tężejącą, ostrożnie układamy łyżką najpierw wkoło owoców, potem na nie. Chodzi o to, by porzeczki nie pływały w galarecie, lecz pozostały na miejscu i dlatego galaretka musi być już odpowiednio stężała.

Taką galaretkę można też zrobić własnym przemysłem. Na szklankę odsączonego z kompotu soku (zalewy) bierze się łyżeczkę żelatyny w proszku. Odmierzcie więc najpierw, ile wam zostało zalewy kompotowej i podgrzejcie ją. Następnie odmierzcie łyżeczką żelatynę w proszku, wsypcie ją do 3/4 szklanki zimnej wody i gdy napęcznieje wstawcie do garnuszka z gorącą wodą. Gdy żelatyna rozpuści się, wlejcie ją do odstawionej z ognia, zagotowanej, gorącej zalewy. Można też do smaku dodać trochę cukru. Teraz trzeba zaczekać, aż galaretka na tyle stężeje, by można ją było rozkładać na owoce. Ale — nie wkładać gorącej do lodówki! Można przyspieszyć stygnięcie, wstawiając pucharki do miski z zimną wodą i kilkakrotnie wodę zmieniając. Równocześnie galaretkę należy mieszać. Już ostudzone porcje można doziębnić w lodówce. Podawać ozdobione konfiturami lub śmietaną i owocami.

Podobnie można przygotować w galarecie np. suszone śliwki lub morele. Najpierw je namoczyć, potem ugotować „gęsty” kompot (dużo owoców, mało zalewy) i podać w galarecie. Smacznie, zdrowo i reprezentacyjnie. Jak na Dzień Kobiet przystało.

I. G.

NASZ KĄCIK KWIATOWY



FORSYCJA

Przyozdabianie mieszkania kwiatami ciętymi jest dość kosztowne, zwłaszcza o tej porze roku. A przecież chciałoby się mieć w wazonie kilka ciętych gałązek, które prawidłowo pielęgnowane, rozwiną się w piękny bukiet!

Dziś pomówimy o forsycji, jako krzewie ogródkowym i o jej kwitnących gałązkach w wazonie.

Forsycję uprawia się zarówno w małych ogrodach, jak i w dużych parkach. Można je sadzić pojedynczo lub po kilka krzewów razem. Bardzo efektownie prezentuje się ta roślina w czasie kwitnienia. Jej piękne złociste kwiaty, gęsto osadzone na gałązkach, są pierwszym zwiastunem wiosny.

Krzewów młodych nie należy ciąć, jeśli chcemy, by zakwitły jeszcze w bieżącym roku. Pędy krzewów star-

szych skracamy. Cięcie forsycji ma na celu nadanie jej krzakom odpowiedniego kształtu i zmuszenie do obfitszego kwitnienia. Pędy przycinamy krótko, do 1/3 lub 1/4 ich długości. Takie cięcie wykonujemy dopiero po przekwitnięciu roślin, tj. w maju, nie później, aby do przyszłej zimy zdążyły zawiązać się nowe pąki kwiatowe.

A jak wygląda sprawa z gałązkami forsycji obsypanymi złotożółtymi kwiatami w wazonach naszych mieszkań? Jeżeli będziemy ścinać po 2—3 gałązki co 7—10 dni od grudnia do kwietnia i umieszczać je w wazonach w pokojowej temperaturze, to te ładne kwiaty nie opuszczą naszego domu.

W wazonach umieszczamy tylko gałązki dwuletnie, a

więc te, które posiadają boczne pędy, ponieważ tylko takie mają pąki kwiatowe. Proste, jednoroczne pędy w wazonie nie zakwitną. Należy również pamiętać o częstej zmianie wody, aby nie dopuścić do powstania w niej procesów gnilnych.

W handlu spotykamy dwie odmiany: Forsythia intermedia (forsycja pośrednia) i Forsythia suspensa (forsycja zwisła), cena krzewu ze szkółki 7—9 zł.

Do celów dekoracji mieszkań w zimie bardziej odpowiednia jest forsycja pośrednia (intermedia), ponieważ ma pędy mocne, proste, natomiast forsycja zwisła, piękna w ogrodzie, nie bardzo nadaje się do cięcia ze względu na długie i wiotkie gałązki.

inż. J. KULESZA

TV — Nie tylko dla pań

Ostatnio magazyn telewizyjny i „Opinia” podawały przepisy na dania z mrożonkami.

Przysmak z mrożonych śliwek. Formę wysmarować bardzo grubo 1/4 kostki margaryny i obsypać 3/4 szklanki tartej bułki. Ułożyć na to 3/4 kg mrożonych śliwek (bez pestek), wymieszanych z 1/4 szklanki tartej bułki. Zalać ciastem: 4 jaja i 1 żółtko utrzeć ze szklanką cukru i cukrem waniliowym, z 1,5 szklanki mąki oraz z 1/2 torebki proszku do pieczenia. Piec w średnio gorącym piekarniku około 50 minut. Wyjąć z formy, odwracając przysmak śliwkami do góry.

Szpinak z kaszą perłową. Do rondelka z 1/4 kostki margaryny włożyć mrożony szpinak (1 opakowanie), łamiąc go na części. Przykryć i dusić. Ugotować 1/4 kg kaszy perłowej z 2 i pół szklanką wrzą-

cej wody, dodać łyżkę margaryny i sól. Do rozmrożonego szpinaku dolać 1/4 szklanki mleka, podprawić rozartym z solą ząbkami czosnku i dodać 1/4 szklanki śmietany, rozmieszanej z łyżką mąki. Zagotować. Ułożyć szpinak w stożek i obłożyć go kaszą.

SZTUĆCE (3)

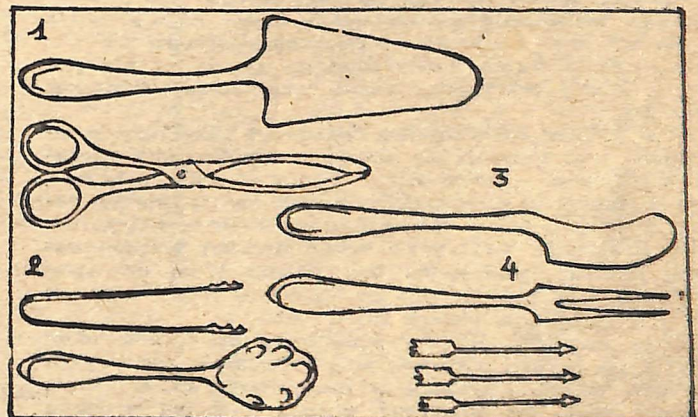
Dziś podajemy tzw. sztucce pomocnicze, nieraz bardzo przydatne w gospodarstwie domowym.

1. Łopatka do tortu i duże szczypee do ciastek.

2. Szczypee i szufelka do cukru.

3. Łopatka do masła.

4. Wideleczyk i szpilki do zakąsek.



DZIEWCZYNA ZNAD JEZIORA

Popołudnie, 14 lutego. U Miazgów już po obiedzie. Ojciec coś tam dłużej w obejściu, matka kończy zmywanie. Najstarsza córka, dwudziestoletnia Zośka, zmęczona po sobotniej zabawie, z żalem ogląda w lustrze resztki loków. Koniecznie trzeba umyć głowę. A zaraz potem — spać!

I nagle alarmujący krzyk:

— Mamuchna, ratuj! — Seweryna poznała głos syna Mirka. Już i Zośka wybiegła na podwórze, z mokrą głową, w cienkiej bluzeczce. Na środku Jeziora Dymaczewskiego widać było głowy czterech ludzi, wzywających pomocy.

— Nie z pustymi rękami! — wrzasnęła za córką Seweryna i popędziła na wieś zawołać ludzi.

Zośka złapała pierwszą lepszą drabinę i już była nad jeziorem:

— Nie ta! — zatrzymał ją ojciec i przerzucił na łód długą, lekką, drabinę, jakiej używają w sadzie. — Idź śmiało, ja tu czuwam! Gdybyś się zarwała, będę ratować!

Dziewczyna przebiegła wbród wodę przy brzegu, dostała się na łód. Szła szybko, niosąc na plecach drabinę. Łód zaczął ostrzegawczo trzeszczeć.

— Tato, dalej nie mogę, zarwie się!

— Połóż się i czołgaj na brzuchu!

— Zośka, tutaj! — krzyczał jeden z tonących. — Do mnie najbliżej, pomogę ci wyciągnąć resztę. A ty, mały — zwrócił się do Mirka, który

darł się w niebogłosy — bądź cicho, jeszcze dostaniesz jakiegoś szalu i pójdziesz na dno! Tylko mocno trzymaj się łodu!

Pierwszy złapał się drabiny Lewandowski, potem Sobański, a potem bracia Zośki: Edek i Mirek. Drabina stała się ciężka, ponad siły dziewczyny. Na szczęście nadbiegli sąsiedzi, Pawłowski i Noga. Wspólnymi siłami wyciągnęli z wody niefortunnych rybaków.

Gdy odwiedziłam Miazgów, minęły już strach i przerażenie. Cieszyli się, że wszystko tak dobrze się skończyło. Chłopcy wyzdrowieli, nawet Zośka, po dwóch dniach ostrej chrypki, mówi już normalnym głosem. Rozmawiamy o dramatycznych wydarzeniach sprzed tygodnia. Przypomina coraz więcej szczegółów.

Najmłodszy Miazgowie, Edek i Mirek, po cichu postanowili iść na ryby. Na jeziorze było już kilku rybaków, miejscowych i z Puszczkowa. Zachęceni tym chłopcy szybko wciągnęli buty rybackie, przetaszczyli na łód rowery i pojechali szukać dobrego miejsca na połów. Pierwszy Edek, tuż za nim Mirek. Niebacznie wjechali na parzelisko...

Wszystko to trwało kilka sekund. Edek nie zauważył przerebła, przednie koło wpadło w dziurę, chłopak dał „kozielca” i rąbnął jak długi! Łód nie wytrzymał, pękł z trzaskiem. Mi-

rek nie zdążył nawet zahamować, jego rower odrzuciło na bok, a on zjechał prosto do wody! Kurczowo chwycił się łodu, słabutkiego w tym miejscu. Łód łamał się dookoła...

— Mamuchna, ratuj! — krzyczał Mirek z całych sił.

Rybacy Sobański i Lewandowski błyskawicznie ściągnęli marynarki, by rzucić je malcom. Podeszli zbyt blisko. Nie zauważyli, że łód trzeszczy coraz głośniejsze. Za chwilę i oni wpadli do wody. Pozostali rybacy ostrożnie wycyfowali się na brzeg...

Wdymaczewie długo mówi się będzie o tej niedzieli. Wszyscy podziwiają Zośkę, której niezwykła przytomność umysłu, opowanie i odwaga uratowały ludzi. Ale słyszałam też takie opinie:

— Pływa jak ryba, to i nie bała się wody!

— Nic dziwnego, ratowała braci!

— Wiedziałam, że tonie Mirek — mówi Zośka — i trzy inne osoby. Że tam jest Edek, zobaczyłam dopiero wyciągając go z wody. A zresztą to nieważne, kto potrzebował pomocy. Trzeba było ratować i koniec!

Zosia Miazga gospodaruje razem z rodzicami i uczy się w zespole PR:

— Może w przyszłości obejmę gospodarstwo — mówi. — Będę mieszkać blisko jeziora. W tej sytuacji nie można bać się wody. Trzeba umieć udzielić pomocy. Gdy byłam uczennicą VI klasy, też wyciągnęłam z wody 13-letniego chłopaka. To nie żadne bohaterstwo, tylko obowiązek. Trzeba być w porządku wobec siebie.

MARIA MACHIŃSKA

Mały egzamin

Prawidłowe odpowiedzi na zadanie ze strony 9

- 1-c. Jadwiga Klemensiewiczowa, pierwsza polska farmaceutka i pierwsza kobieta, która otrzymała dyplom magistra farmacji na Uniwersytecie Jagiellońskim.
- 2-e. Maria Koszutska (pseudonim Kostrzewa, Wera), wybitna działaczka polskiego ruchu robotniczego.
- 3-b. Olga Boznańska, artystka-malarka, znakomita portrecistka.
- 4-d. Jadwiga Mrozowska-Toeplitz, aktorka scen polskich, znana podróżniczką.
- 5-f. Helena Marusarzówna, mistrzyni sportu narciarskiego, w czasie okupacji łączniczka, rozstrzelana przez hitlerowców.
- 6-a. Katarzyna Jagiellonka, córka Zygmunta Starego i Bony, żona króla szwedzkiego, matka Zygmunta III Wazy.

• ASTAR • Gra towarzyska • ASTAR •

Jedna z legend kirgiskich głosi, że pewien przebiegły człok, nasyłany przez władzę Samarkandy, zakradł się pod osłoną ciemności do jurty naczelnika Kirgizów koczujących na rozległych stepach, aby skraść pamiątkę narodową pasterzy, ich skarb plemienny — szczerozłotą płytę, służącą do gry zwanej Astar. Z cenną zdobyczą opuścił cichaczem obozowisko. W ucieczce dopisywało mu szczęście, bowiem koczownicy przepędzający akurat stada owiec na nowe pastwiska, nawet nie podejrzewali o niecne zamysły człowieka, któremu ze szczerego serca ofiarowali gościnę. Kiedy jednak zorientowali się we właściwych zamiarach przybysza, ten był już daleko. Złodziej byłby czmychnął do Samarkandy unosząc skarb, gdyby nie wody sprawiedliwej rzeki Czu. Rozgniewana Czu wylała gwałtownie i jej fale pochłonięły złodzieja wraz z łupem, nie dopuszczając, by narodowa pamiątka gospodarzy tych ziem dostała się w ręce zachłannego chana z Samarkandy. Od tamtych lat skarbu strzeże już nie człowiek, lecz rzeka.

Podobno jeszcze dzisiaj, gdy słońce wdrapie się na najwyższy punkt nieba, w falach Czu można dostrzec złocistą płytę.

Od czasów owej legendarnej kradzieży, Kirgizi zaprzestali posługiwać się szczerozłotą płytą do gry, wygodniejszy — i zapewne bezpieczniejszy — okazał się rysunek sporządzony po prostu na wyprawionej owczej skórze czy na kawałku gładkiego drewna.

Astar — narodowa gra kirgiska, popularna nie tylko wśród młodzieży, ale i pośród najbardziej sędziwych pasterzy — jest grą dwuosobową, do której potrzebne są trzydzieści dwie figury (pionki, lub kążki warcabowe, które można też zastąpić guzikami), po szesnastu jednego koloru. Przed rozpoczęciem rozgrywki umieszcza się je z dwóch stron planszy na polach jednakowej barwy.

A oto reguły obowiązujące w grze:

— Przeciwnicy wykonują ruchy na przemian, przenosząc po jednej figurze z dowolnego pola na inne, z nim sąsiadujące (jak w warcabach), zawsze jednak wzdłuż linii widocznych na planszy. Dozwolone są ruchy we wszystkie strony.

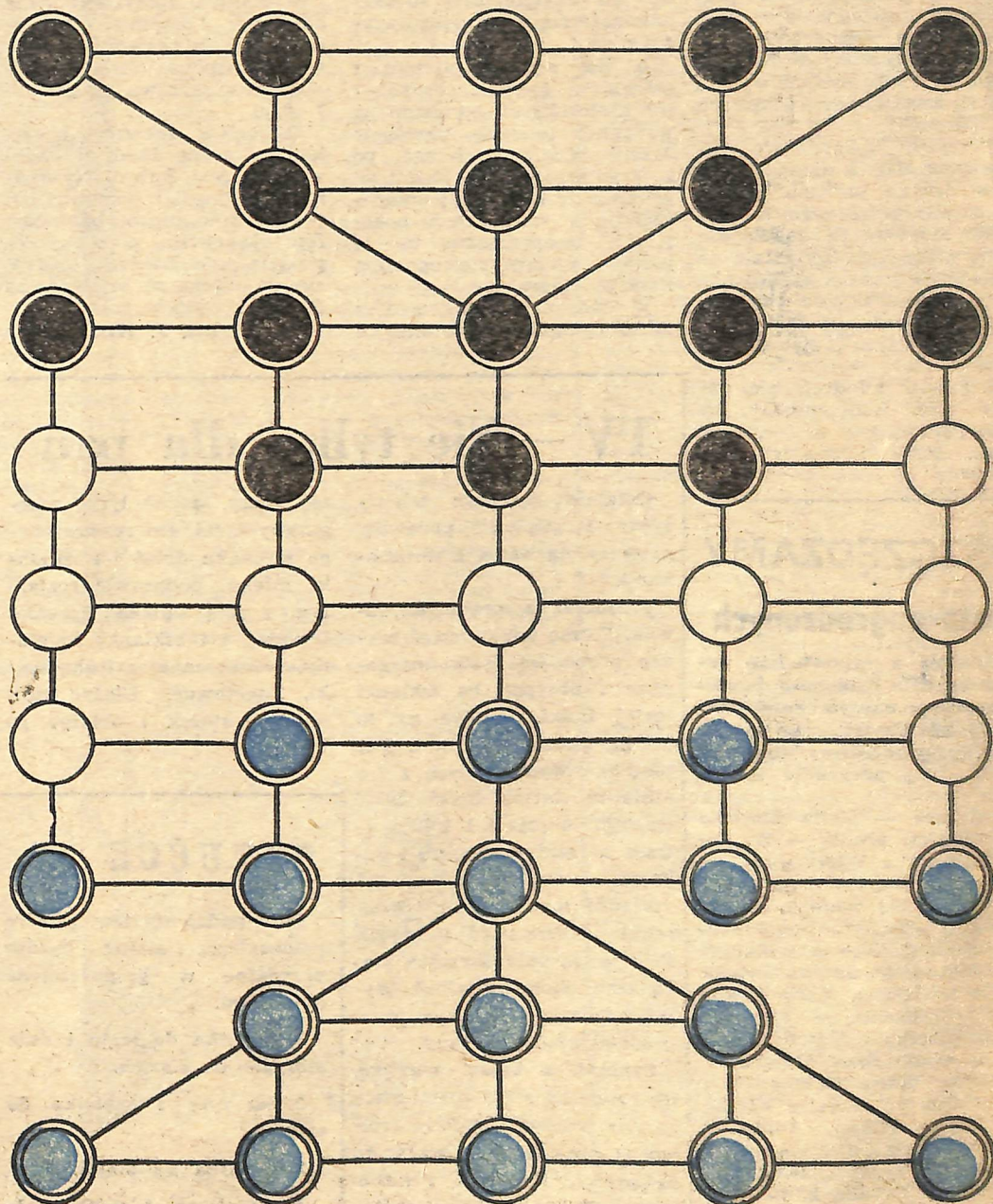
— Jeżeli pionek napotka na swej drodze figurę przeciwnika, obowiązuje bicie i wroga figura zostaje zdjęta z planszy. Bije się wówczas, gdy pionek wchodzi na pole sąsiadujące z figurą nieprzyjacielską, a pole za nią jest wolne. Wtedy przeskakuje figurę przeciwnika, eliminując ją z gry.

— W jednym ruchu można zbić nawet kilka figur przeciwnika, jeśli znajdują się akurat w odpowiednim rozstawieniu (figura — wolne pole — figura — wolne pole itd.).

Ostatecznym celem zmagania w astarze jest zajęcie wszystkich dziewięciu pól w trójkątnej strefy wrociowej przeciwnika. Naturalnie, zwycięstwo będzie bardziej przekonujące, jeśli wygrywającemu uda się nie tylko opanować wskazane pola, ale ponadto wyeliminować z gry możliwie najwięcej nieprzyjacielskich figur.

Warto zauważyć, że przy obustronnie ostrej grze może zdarzyć się, iż obaj partnerzy stracą większość posiadanych pionków. W takiej sytuacji zmagania wygrywa zawodnik, któremu udało się opanować większą ilość pól w bazie przeciwnika.

Z.N.



CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

SZCZĘŚLIWE

MARIA Z B-ZY pisze: „Jesteśmy teraz emerytami. Ja mam 75 lat. Pobraliśmy się w roku 1925. Mąż był prostym robotnikiem rolnym, ja kierowniczką działu w nadleśnictwie. Zdawałoby się więc, że z nas żadna para. Ale życie wykazało, żeśmy się doskonale dobrali. Nigdy od swego męża nie słyszałam wulgarnych słów, nawet w

kłótni (bez tego się w życiu nie obejdzie, aniłów nie ma na ziemi). W naszym małym gospodarstwie pomagał mi we wszystkim. Nie wstydził się „kobiecej” roboty. Bardzo bym prosiła „Przyjaciółko”, wydrukuj mój list, chcę pochwalić się swoim długoletnim szczęściem.”

ALA Z ZAWIERCIAŃSKIEGO: „Moje małżeństwo jest przeciętne, ani idealne, ani złe. Mimo to czuję się szczęśliwa. Już prawie 18 lat żyjemy zgodnie. Chociaż czasami zdarzają się drobne nieporozumienia, trwają one krótko i nie wpływają na nasze pożywanie. Mam dwóch synów (16 i 8 lat). Wszyscy moi mężczyźni pomagają mi w domu. Dzięki nim mogłam podjąć i

ukończyć naukę (zaocznie). Mąż ze starszym synem przejeżdżał w tym okresie prawie wszystkie moje domowe obowiązki. Syn opiekował się młodszym bratem, a mąż sprzątał, gotował, nawet robił pranie. Muszę stwierdzić, że wywiązywali się ze swoich obowiązków doskonale. I za to jestem im bardzo wdzięczna. Do mojego całkowitego szczęścia przyczyniają się synowie. Rosną w zdrowej, rodzinnej atmosferze, są tacy dobrzy, że aż trudno uwierzyć, iż to chłopcy. Wszystko to składa się na moje szczęście. Trudno mi od życia wymagać więcej.”

T.K.: „Mając lat osiemnaście poznałam przypadkowo chłopaka (obecnego męża),

który po trzymiesięcznej znajomości zaproponował mi małżeństwo. Może nie przyjęłabym tego tak po prostu, ale byłam nieszczęśliwa, myślałam o odejściu z domu rodzinnego (nie będę opisywała co w życiu przeszłam przez mojego ojca, nikomu tego nie życzę). Ludzie mówili mi, że nie będę z nim szczęśliwa, ale ja widziałam u niego wiele zalet. Mój mąż miał wtedy 27 lat, był bardzo poważny i to mi się w nim najbardziej podobało. Obecnie dochodzi już dziesiąty rok naszego pożycia. Mam dwoje dzieci, jedno chodzi do II klasy, drugie ma 6 lat.

Mąż bardzo mnie kocha, po prostu jest idealnym. Chcę dać

mi właśnie to wszystko, czego nie zaznałam w dzieciństwie, chce, aby nasze dzieci były szczęśliwe. Nigdy nie obawiam się tego, że może przyjdzie do domu pijany lub że gdzieś będzie szukał przygód. Nie odczuwam żadnej różnicy wieku, wciąż czujemy się młodzi i cieszymy się naszym wspólnym szczęściem.”

*

Serdecznie dziękujemy za nadesłane listy o szczęściu. Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom życzymy, aby i oni mogli takie właśnie listy do nas pisać.

„NIECH PANI”

Lucyna J. pisze: „W tramwaju dziewczynka odstąpiła mi miejsce, mówiąc: „niech pani siada”. Podobało mi się oczywiście zachowanie małej, nie podobało jednak: „niech pani”. To jest przecież niegrzeczny zwrot, zwłaszcza w ustach dziecka. Uważam, że rodzice ucząc dzieci grzeczności, powinni zwracać też uwagę na formy odzywania się”.

Łatwiejsze i miłsze jest życie ludzi, którzy wiedzą co, kiedy i jak czynić; którzy potrafią się tak zachowywać, by nie urazić bliźnich. Nie tylko budzą oni sympatię, ale lepiej nawiązują kontakty i przyjaźnie, które jak wiadomo bardzo są w życiu potrzebne.

Zwrot „niech pani” rzeczywiście nie jest subtelny. Niech — to tryb rozkazujący, brzmi niemiło. Niestety, bardzo często używają go dorośli, a wiadomo — dziecko naśladuje. Mówi tak, jak matka czy ojciec; przyzwyczajają się do takich form, jakie oni stosują na co dzień. Dlatego pierwszą i elementarną zasadą uczenia dziecka kultury, jest zwracanie uwagi na własne zachowanie.

„Niech pani” traktujemy oczywiście tylko przykładowo; dziewczynka popełniła uchybienie dość błahie, tym bardziej że postąpiła przy tym, jak należy. Gdyby przed „niech”, powiedziała „proszę”, nie można by było niczego jej zarzucić. Ale właśnie: proszę, przepraszam, dziękuję — to słowa u nas zbyt rzadko używane.

Zwracamy uwagę rodziców na inne, też pozornie drobne, a ważne w życiu formy grzecznościowe. Mają one swoje długie tradycje i zawsze coś oznaczają. Symbolizują szacunek, sympatię, uznanie, delikatność. Są ważne wychowawczo! Dziecko powinno wiedzieć np., że gdy starszy podaje rękę, obowiąz-

zane jest wstać; jest to wyraz szacunku. Przy stole dziecko nie powinno pierwsze zaczynać jeść, lecz poczekać na dorosłych. To także lekcja współżycia, poskramiania popędów (w tym przypadku głodu). Puka się do drzwi, nie siada się na stole, do wycierania nosa używa chusteczki nie rękawiczkę itp. Każda z tych norm zwyczajowych zawiera głębszą treść, niekoniecznie trzeba zawsze się nad tym zastanawiać, ale źle jest w życiu temu, kto nie zna lub nie stosuje się do powszechnie przyjętych w społeczeństwie form zachowania.

Przy wdrażaniu form grzecznościowych zawsze własny przykład jest metodą niezastąpioną. Prócz niej działają

naturalnie także inne, w zależności od wieku dziecka. Mniejszemu mówi się po prostu, że tak jest ładnie, a tak brzydko. Trzeba je chwalić, jeśli postępuje zgodnie ze wskazówkami. Starszemu można już wiele wytłumaczyć. 12-letni chłopiec, któremu wydaje się, że koleżankę można zawsze traktować jak kolegę, powinien już zdawać sobie sprawę z tego, że dziewczynka jest od niego fizycznie słabsza. Sprawę uczenia chłopców „rycerskości” wobec dziewcząt szczególnie dziś podkreślamy. Bo w Dniu Kobiet chciałoby się, aby wszyscy panowie — bez względu na wiek — byli sympatyczni, mili, umieli paniom okazać serdeczność.

PORADY PRAWNE

WARTO PAMIĘTAĆ

● Przy zawarciu małżeństwa żona może zachować swoje dotychczasowe nazwisko, albo dodać do niego nazwisko męża, lub przybrać tylko nazwisko męża. Każda z tych możliwości wymaga

odpowiedniego oświadczenia przed urzędnikiem USC podczas ceremonii ślubnej. Jeżeli żona oświadczenia nie złoży, otrzyma nazwisko męża.

● Kobieta w ciąży, zatrudniona przy pracy uciążliwej powinna być w miarę możliwości, od szóstego miesiąca ciąży przesunięta do pracy dogodniejszej z tym, że zarobek nie może być niższy od dotychczasowego przeciętnego zarobku w okresie ostatnich trzech miesięcy.

● Najwyższy dopuszczalny ciężar przypadający na jedną

kobietę przy ręcznym podnoszeniu i przenoszeniu wynosi 20 kg, o ile praca odbywa się stale, zaś 30 kg, jeżeli praca ma charakter dorywczy. Waga tego, co może nieść, podnieść czy przesunąć kobieta od szóstego miesiąca ciąży nie powinna przekraczać 5 kg. W późniejszych miesiącach ciąży przepisy prawne zabraniają nosić, podnosić, przesunąć czy przewozić jakiegokolwiek ciężaru.

● Nie wolno zatrudniać w porze nocnej oraz w godzinach nadliczbowych kobiet ciężarnych od czwartego mie-

siąca ciąży, jak również kobiet, które mają dzieci w wieku do jednego roku. Kobiety tych nie wolno także delegować bez ich zgody poza stałe miejsce pracy.

● Pracownica korzystająca na podstawie Uchwały nr 158 Rady Ministrów z 24 maja 1968 r. z bezpłatnego urlopu na wychowanie dziecka, zachowuje uprawnienia członka związku zawodowego, a okres urlopu wlicza się do stażu związkowego, jeżeli: a) była członkiem związku przed rozpoczęciem urlopu;

b) po jego zakończeniu wróciła do pracy; c) za czas urlopu opłacała składki członkowskie w wysokości 3 zł miesięcznie.

● Pracownicy, która ukończyła urlop macierzyński, należy na jej wniosek udzielić przysługującego jej urlopu wypoczynkowego bezpośrednio po urlopie macierzyńskim.

● Sprawy o ustalenie ojcostwa i roszczeń z tym związanych, jak również dochodzenie roszczeń alimentacyjnych, są zwolnione z opłat sądowych.

WYPADA NIE WYPADA

JACEK: „Moja dziewczyna zaprosiła mnie na małe przyjęcie 8 marca. „Przyjaciółko”, ratuj! Napisz, jak się ubrać, komu dać kwiatek, komu coś więcej? Dziewczyna mieszka z matką, babką, ciotką i 10-letnią siostrą (mężczyzn nie wymieniam)”.

Ratujemy: Ubrać się możesz niekoniecznie wizytowo, ale starannie. Nawet nie najnowszy ubiór można doprowadzić do stanu miłego oczom. Obowiązuje specjalna dbałość o szczegóły: wyczyszczone obuwie, umyte włosy, doczyszczona ręce. Kwiatki

mogą być tylko symboliczne, np. bazię. Zależnie od środków finansowych można do tych wiązanek dołączyć drobne upominki. Miło będzie jeśli każda z pań otrzyma od Ciebie dowód pamięci, ale nie popelnisz uchybienia, jeśli „kwiatek” będzie wspólny. Zyczenia składaj w takiej kolejności, w jakiej spotkasz marcowe „solenizantki”. Jeśli kilka naraz, zacznij od najstarszej. Nie pomiń najmłodszej! Niech i ona poczuje się w tym dniu ważna i zauważona. Sprawi jej to na pewno dużą przyjemność.

NINA: „Mój mąż nie uznaje Dnia Kobiet. Nigdy nie składa mi żadnych życzeń, uważa, że to śmieszne. Jest mi ogromnie przykro, ale on tego nie rozumie. Poza tym jest bardzo dobrym mężem”.

Trzeba sobie powiedzieć: „trudno”, bo przecież nie mo-

żna nikogo zmusić do składania życzeń. Mąż jest dobrym mężem, a to tak wiele! 8 marca ubierz się ładnie, przyrządź coś smacznego, bądź pogodna i miła. Możesz zaprosić znajome „babki”. W ten sposób nawet bez życzeń męża dzień upłynie przyjemnie.



MODA NA STEWARDESSY

IWONKA W: „Marzeniem moim jest zostać stewardesą (...)” TERESA G.: „Pragnę zdobyć zawód stewardessy (...)” GRAŻYNKA J.: „Myślę tylko o podróży samolotem (...)”.

Ostatnio otrzymaliśmy wiele podobnych listów od naszych młodych Czytelniczek. Nie ma młodości bez marzeń, ale przyda się też realne spojrzenie i „przymierzenie” swoich możliwości do wymagań stawianych kandydatkom na podniebne podróże.

Dział Kadry i Szkolenia Polskich Linii Lotniczych „Lot” w Warszawie, który organizuje szkolenie stewardess poinformował nas, że trwa ono około trzech miesięcy, a odbywa się sporadycznie, czyli raz na jakiś czas, nie w określonych terminach. Od kandydatek wymagana jest co najmniej matura, znajomość dwóch języków obcych (angielski, niemiecki, rosyjski, francuski), stałe zameldowanie w stolicy, wzrost przynajmniej 165 cm, ładna prezencja. Wstępny egzamin konkursowy obejmuje dwa języ-

ki obce, geografie oraz naukę o Polsce i świecie współczesnym.

Od siebie dodajemy, że pracę stewardessy można wykonywać tylko przez kilka lat, a potem trzeba miejsca ustąpić... młodszym.

„GORZKIE CZEKANIE”

Prosimy o adres Czytelniczkę, której list wykorzystaliśmy w felietonie pt. „Gorzkie czekanie” (nr 5, 31. I. br.). Mamy dla Ciebie wiele serdecznych listów od osób, które chcą Cię odwiedzić w szpitalu, pomóc w przetrwaniu choroby, przerwać okres smutnej samotności. Podaj nam adres i prawdziwe nazwisko. Czytelniczki Drogie! Dostajemy od Was miesięcznie kilkadziesiąt listów bez adresów. Gdybyśmy na wszystkie chciały odpowiadać drukiem, „Przyjaciółka” musiałaby mieć dodatkowo kilka stron. To jest niemożliwe. Więc prosimy Was, w Waszym własnym interesie: pisać do nas, od razu podając adresy.

Nie zapominajmy
o starym, pięknym zwyczaju
dawania upominków

WŁASNE PERFUMY

RONDO, KONWALIA i ROCOCO
stanowią idealny prezent na taką
okazję jak

DZIEŃ KOBIET
ROWNIEŻ
Z TEJ OKAZJI NAJLEPSZE
ŻYCZENIA WSZYSTKIM PANIOM

składa
FABRYKA
KOSMETYKÓW
POLLENA
LECHIA



Częstochowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego

Częstochowa, ul. Pułaskiego 25 tel. 470-71 do 79

ZATRUDNI

w jednostkach ogólnobudowlanych na terenie rozbudowy Huty Im.
B. Bieruła w Częstochowie każdą ilość:

- CIESLI
- BLACHARZY-DEKARZY

Praca w akordzie i akordzie zryczałtowanym. Płaca wg Układu
Zbiorowego Pracy w Budownictwie — w tym premie do 40% z tytułu
akordu zryczałtowanego oraz premie specjalne na budowie szczególnie
ważnej.

Przedsiębiorstwo prowadzi Hotele Robotnicze I kat. posiadające wła-
sne stołówki.

Przedsiębiorstwo prowadzi liczne kursy zawodowe podwyższające kwa-
lifikacje oraz Przyzakładowe Technikum Budowlane.

Dla pracowników o wysokich kwalifikacjach i dużym doświadczeniu
praktycznym istnieje możliwość otrzymania mieszkania.

Zgłoszenia osobiste i pisemne przyjmuje oraz wszelkich informacji
udziela Dział Zatrudnienia i Plac Częstochowski Przedsiębiorstwa
Budownictwa Przemysłowego. K-32-0

Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Węglowego w Katowicach, ul. Powstańców 5

ZATRUDNI

na powierzchni Kopalni Węgla Kamiennego woj. katowickiego:

MURARZY, TYNKARZY do robót wykonywanych systemem ręcznym i mecha-
nicznym, CIESLI, BETONARZY, MONTERÓW wod.-kan. i centralnego ogrze-
wania oraz każdą ilość PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych w wieku
od 18 lat.

Wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy w budownictwie. Zgłoszenia
przyjmuje Dział Zatrudnienia Katowice, ul. Powstańców 5 — pokój nr 17.

KW 26

CIASTO KRUCHE

SKŁADNIKI:

25 dkg margaryny, 50 dkg maki, 15 dkg
cukru-pudru, 2 żółtka, 2-3 łyżki śmie-
tany, sok z pół cytryny, cukier wanilio-
wy, sól.

SPOSÓB WYKONANIA:

Makę przesiać na stolnicę, dodać mar-
garynę i razem drobno posiekać. Wy-
mieszać z cukrem-pudrem, cukrem wa-
niliowym i solą. Wbić żółtka, wcisnąć
sok z cytryny, dodać śmietanę i ciagle
przy pomocy noża zagniatć ciasto.
Kilкома ruchami rąk połączyć składni-
ki na jednolitą masę. Ciasto oziębic.
Walcować partiami podsypując makę,
nadając ciastu odpowiedni do wypieku
kształt. Piec nie smarując blach w bar-
dzo dobrze nagrzanym piekarniku.

Z ciasta tego można wypiekać podsta-
wy do tortów, spody do mazurków, ser-
ników, szarlotek, babeczek, różne drob-
ne ciasteczka itp. Z ciasta zaś słonego
(bez dodatku cukru) — paluszki, pasz-
teki, kulebiaki itp.



Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” War-
szawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16,
tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-63, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08,
sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.
Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10,
oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.
Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa,
ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.
Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolpor-
tażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie
placówki „Ruchu” i poczty. Zam. 695 U-36

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 1/5.

ZAPACH KWIATÓW

(Dokończenie ze str. 3)

Barcice! Wraz z nazwą napiętnęły
wspomnienia i ogromną chęć pogada-
nia o znajomych ludziach. Człowiek
obok był rozmowny i wyglądał sym-
patycznie.

— W Barcicach, uważasz pan, mia-
łem kiedyś pannę — zacząłem — jesz-
cze w szkolnych latach. Mieszkała...
chyba w drugim domu na lewo, koło
szkoły. Cóż to była za dziewczyna!
Czy też wyszła za mąż?

Byłbym rozwodził się nad swoim
wspomnieniem jeszcze długo, gdyby
nie to, że siedzący obok mężczyzna
zmarszczył się czegoś i milczał nie-
przyjaźnie. Odezwał się dopiero przed
samymi Barcicami, cedząc powoli.

— Tam pan zatrzymaj. Drugi dom
koło szkoły. Co zaś do dziewczyny, to
wyszła za mąż, wyszła! Za mnie.

Nie, nie zaprosił do domu, zresztą
ja także nie chciałem. Za dużo lat u-
płynęło, za dużo. No cóż komu się
przyda oglądanie śladów czasu?

PAWEŁ uśmiechał się jakoś tak
serdecznie. Chyba dobrze się sta-
ło, że pogadał się dziś nieco dłu-
żej, po przyjacielsku. Ale czy wszyst-
ko już załatwione?

Obaj w tym momencie spojrzeliśmy
w kierunku pobliskiej kwaciarni,
przed którą stała grupka mężczyzn.
Jak zwykle przed 8 marca. Wyszliśmy
z niej po chwili z dwoma bukietami.
Ten duży oczywiście dla mamy, a ten...

— Weź, Paweł — powiedziałem —
Może się tam dla kogo przyda?

Zapachniały fiołki w rękach Pawła,
zapachniały mocno, nim zażenowany
chłopak ukrył je w kieszeni! To śmie-
sne jak mocno utkwili człowiekowi w
pamięci taki zapach i choć wszystko
się w życiu nieustannie zmienia, kwia-
ty pachną zawsze tak samo.

HANNA BIELSKA

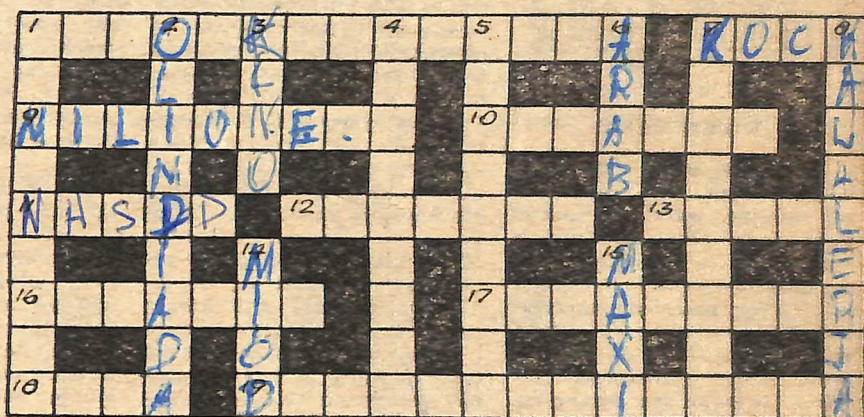
OGŁOSZENIA DROBNE

PASY przepuklinowe — lecznicze — „zo-
ładkowe” — pooperacyjne, wysyła or-
topeda Zieliński, Kraków, Stradom 11.

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca!
Komplety specjalnych ćwiczeń wysyła
za pobraniem Ognisko TKKF, Cieplice
Zdrój. Skr. poczt. 54. K 33-0

PISANIA na maszynie, stenografii, biuro-
wości — uczy zaocznie Stowarzyszenie
Stenografów i Maszynistów — Poznań —
skrytka pocztowa 1050. I 48-0

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) rozproszenie uwagi,
7) miejsce ostatniej bitwy w kam-
panii wrześniowej, 9) wielki bogacz,
10) przydomek Gandhiego, przywódcy
hinduskiego ruchu wolnościowego,
11) podwyższenie przy torze ko-
lejowym ułatwiające załadunek, 12)
lubi innowacje, 13) kolor w kartach,
16) początek, pierwsze dni, 17) ze-
spół muzyczny, 18) wyspa na rzece
lub jeziorze porośnięta krzewami lub
drzewami, 19) rozprzeżenie, nieład.

PIONOWO: 1) jedna z naszych pio-
senkarek, 2) największa impreza

sportowa świata, 3) miejsce rozryw-
kowe, 4) pod szynami kolejowymi, 5)
najślynniejszy muzyk, zwany królem
jazzu, 6) rasa konia, 7) ściśnięcie,
spreżenie, 8) orszak konny, 14) pro-
dukt pszczoły, 15) moda w ubiorach
kobiecych.

Rozwiązania należy nadsyłać w
terminie 10-dniowym od daty ukaza-
nia się numeru pod adresem: redak-
cja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr.
poczt. 989, dział zagadek. Do rozło-
sowania: budzik i 10 książek.



PSS
Spółem

**WSZYSTKIM PANIOM
W DNIU ICH ŚWIĘTA**
serdeczne życzenia

składają
PRACOWNICY PLACÓWEK HAN-
DLOWYCH „SPOŁEM” PSS I WSS

PANÓW ZAPRASZAMY PO UPOMINKI!

FRÄULEIN DOKTOR

opowieść filmowa

Nie jest to film rozrywkowy, choć został osnuty na tle jednej z najsłynniejszych afer szpiegowskich z okresu pierwszej wojny światowej. Jego bohaterką jest kobieta-szpieg, pracująca na rzecz wywiadu niemieckiego. Postać autentyczna, tajemnicza, pobudzająca wyobraźnię filmowców różnych narodowości. Jej rolę grały sławne ongi gwiazdy jak Myrna Loy i Madeline Carroll. Obecnie „Fräulein Doktor” odtworza młoda angielska aktorka Suzy Kendall, dla której było to pierwsze, odpowiedzialne i skomplikowane zadanie aktorskie. Reżyseruje Włoch, Alberto Lattuada znany u nas z filmów: „Guendalina”, „Człowiek Mafii”, „Młyn nad Padem”. Działalność Fräulein Doktor umożliwiła Niemcom zastosowanie gazów trujących w okresie pierwszej wojny. Sprawie tej poświęca Lattuada sporo miejsca w swoim filmie. Fräulein Doktor na zlecenie niemieckiego wywiadu służyła jako pokojówka u francuskiej chemiczki dr Saforet (fot. 2 — Suzy Kendall i Capucine jako Saforet), która pracowała wówczas nad formułą gazu trującego. Praca

jej została uwieńczona powodzeniem, ale działanie gazu okazało się tak straszne, że Francuzi nie decydują się go użyć. Niemiecki generał Ludendorff nie ma takich skrupułów. Gdy Fräulein Doktor kradnie formułę gazu, niemieckie fabryki natychmiast przystępują do produkcji. Kobieta-szpieg zostaje odznaczona, generał Ludendorff czuje się już prawie zwycięzcą. Zdolnej agentce zostaje powierzone następne zadanie. Niemniej trudne i odpowiedzialne. Uduje arystokratkę, która zakupiła dla aliantów pociąg sanitarny i werbując po drodze personel pomocniczy spośród najbogatszych rodów arystokratycznych Hiszpanii, zmierza ku granicy belgijskiej, na front. Tymczasem Niemcy w bitwie pod małą belgijską miejscowością Ypres, po raz pierwszy zastosowali gaz, który zdobyła dla nich Fräulein Doktor. Agentka udająca sanitariuszkę (fot. 1) udziela pomocy ofiarom gazowego ataku, sprawdza efekty swej działalności. Widzi ludzi na wpół uduszonych, widzi ciała spalone, odstające od kości, skórę schodzącą płatami z rąk. Przeżywa szok. Czyżby dotychczas nie zdawała sobie sprawy ze skutków, jakie wywołuje ta broń? Generał Ludendorff chce osobiście podziękować zdolnej agentce. Przyjeżdża po nią samochód. Samotna, zamknięta w pudle podskakującego na wybojach wozu, dostaje ataku hysterii. Ale to już nie interesuje ani jej wrogów ani „przyjaciół”. Dla tych ostatnich ważne jest tylko to, czy można użyć Fräulein Doktor do następnego szpiegowskiego zadania.

B. CIECIERSKA



MODNE DODATKI

Stara to i dobrze w praktyce sprawdzona zasada: prawdziwie elegancka kobieta ubiera się zawsze tak samo, odmieniając swój ubiór tylko dodatkami. Modny fason buta, ozdobny pasek, ładna torebka, wisiorki, apaszka — dodają szyku najskromniejszej nawet sukience czy płaszczeni. Wszystko to jednak musi być dobrane ze smakiem i umiarem. Zatem — jakimi dodatkami zmodernizujemy swój ubiór w obecnym sezonie?

Zmienił się trochę fason obuwia — modne są koturny w stylu lat powojennych, lub pantofle na grubym, wysokim obcasie, często zapinane na pasek. (Prezentowane wzory obuwia pochodzą ze znanych w kraju i za granicą Radomskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Radoskór”).

W dalszym ciągu modne są konduktorki oraz nowość: płaskie torby, przewieszane przez ramię lub... szyję.

Pończochy — nosi się w kolorze naturalnym, albo w kolorze ubioru czy obuwia.

Z biżuterii, poza obróżami, modne są znów korale

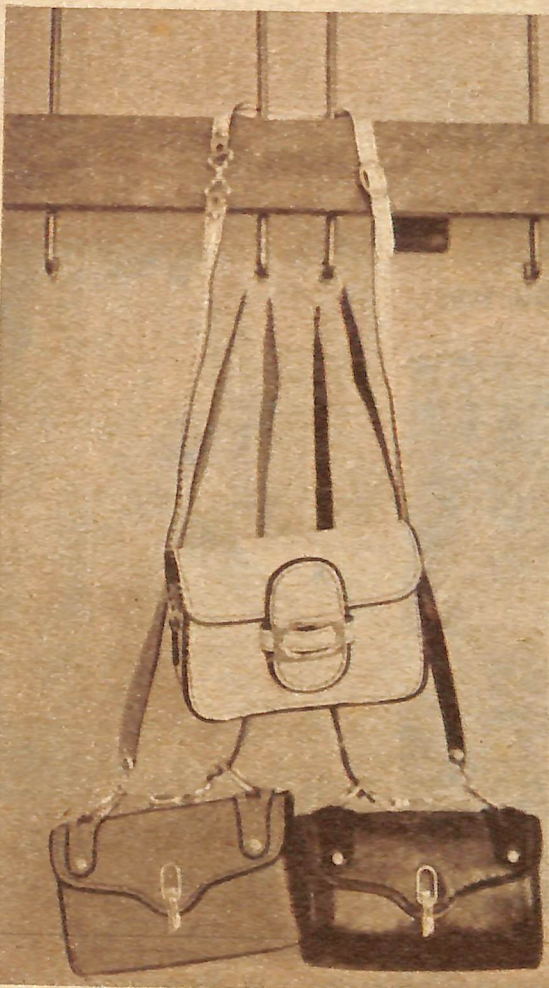
i łańcuchy zakończone dużym elementem w rodzaju gruszki lub jabłka z emalii. Na wieczór bardzo duże klipsy.

Zmieniły się także trochę paski — modna talia powinna być podkreślona szerokim paskiem z metalu lub wąskimi smyczkami, zakończonymi metalem.

Jak widzimy, dodatki ulegają pewnym wpływom mody, natomiast ogólna zasada ich stosowania od lat jest taka sama: im mniej, tym lepiej, zwłaszcza w pracy i do ubioru sportowego.

JADWIGA

EJA!





Artysta nieznany. Portret S. Mayer. Ok. 1830 r.



Artysta nieznany. Portret M. Sierakowskiej. Połowa XIX wieku.



Stanisław Wyspiański. Dziewczynka (skromność) albo Dziewczynka z fiołkami — 1895 r.



Wojciech Weiss. Portret babuni — 1948 r.

KOBIETA

Do Muzeum Okręgowego w Toruniu przyszedł przedstawicielki Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet. — Wiemy, że w salach Ratusza stale urząda się ciekawe wystawy. Czy nie moglibyście poświęcić jednej z nich tematowi „Kobieta w sztuce”?

Dyrekcja Muzeum podjęła interesujący projekt tym chętniej, że wśród pracowników zdecydowanie przeważają kobiety. Im powierzono więc prace przy organizacji wystawy. Przygotowaniem eksponatów z trzech dziedzin: malarstwa, rzeźby i rzemiosła artystycznego zajęły się trzy panie pełniące funkcje kustoszów.

Mgr Halina Załęska zaczęła pracę w Muzeum toruńskim jeszcze przed wojną jako młodziutka stażystka. Po wyzwoleniu jej właśnie przypadło w udziale ponowne kompletowanie zbiorów zrabowanych przez hitlerowców i umieszczonych w różnych schowkach. Prowadzi obecnie dział sztuki interesując się zwłaszcza malarstwem polskim ostatnich stuleci. Na wystawę wybrała m. in. szereg portretów kobiecych, które znakomicie ilustrują ewolucję tej gałęzi malarstwa. Również nowoczesna rzeźba jest faworyzowana przez panią Halinę, choć podobno, jak sama twierdzi, kustosz nie może mieć osobistych gustów.

Mgr Janina Myślińska zajmuje się pamiątkami artystycznego rękodzieła. Jej opiece podlega m. in. słynny skarb ze Skrwilna ukryty przed wiekami, a odnaleziony 10 lat temu. Złote misy i pierścienie mają teraz osobną ekspozycję. Nie można jej naruszać, ale i tak dla wystawy „Kobieta w sztuce” pani Janina wynalazła niemało arcydzieł rzemiosła.

Mgr Janina Kruszelnicka jest specjalistką w zakresie rzeźby i malarstwa średniowiecznego. Jako stała Czytelniczka „Przyjaciółki” gorąco zachęca Czytelniczki do zbiorowych — z całą rodziną lub kołem organizacji kobiecej — wycieczek do muzeów. „Każda placówka muzealna ma specjalny dział kulturalno-oświatowy. Może on łatwo zorganizować ciekawe przyjęcie z góry zapowiedzianych gości”. Zaproszenie pani Janiny powtórzyliśmy od razu w szkole w Otlóczynie w pow. aleksandrowskim. Uczniowie najstarszych klas i mieszkańcy tej wsi grupowo wybierają się na otwarcie ciekawej toruńskiej wystawy „Kobieta w sztuce”.



Ozdobą wystawy jest rzeźba ogrodowa z XVII wieku. Wielu zwiedzającym najbardziej podoba się reprodukowany na dzisiejszej okładce obraz W. Czachórskiego z początku naszego stulecia „Dama w illiowej sukni”.

W SZTUCE



Rzeźba współczesna. Zdzisława Brysiewicz-Głapowa. Głowa dziewczynki.



Rzeźba współczesna. Stylizacja na sztuce ludowej.